

WARSZAWA
GRUDZIEŃ
— 1933 r. —

Nr. 23 — 24
— Rok IX —

Czasopismo



Rzut oka na przebytą drogę

Dowodem siły, odporności, a tem samym zdolności do życia każdego organizmu jest nie umiejętność zużywania posiadanych zasobów, ale przeciwnie, zdolność przetrwania okresów niedostatku bez utraty energii, bez „załamania się”.

Tę wielką zdolność wykazał w czasie szalejącego w całym świecie kryzysu gospodarczego polski rząd, działający z ramienia Budowniczego Państwa — Marszałka Józefa Piłsudskiego; tę zdolność umiał rząd polski przelać na zdecydowaną większość społeczeństwa, które, jak to wykazują wyniki wyborów, całym zaufaniem darzy poczynania najwyższych władz państwowych.

To też mimo trudności gospodarczych, mimo biedy, zdrowa część narodu nie upada na duchu, nie narzeka, ale pracuje wytrwale nad umocnieniem podwalin niepodległości, z wiarą w lepszą przyszłość, która zastać nas musi silnymi i zdolnymi do współzawodnictwa z sąsiadami.

Pod hasłem wytrwałości, zaufania do władz państwowych i wiary w lepszą przyszłość odbywała się także i nasza praca w ciągu 1933 roku.

— W Straży Granicznej niema miejsca dla słabych! — oto zasada, jaką kierowały i kierują się nasze władze służbowe przy obsadzaniu wszystkich, nawet najniższych stanowisk.

Stwierdzając ogromny postęp, jaki w ciągu ubiegłego roku dokonał się na każdym polu życia państwowego, — ze słuszną dumą mamy prawo o sobie powiedzieć, że i my, Straż Graniczna, nie pozostaliśmy w tyle. Opieramy się przytem na ocenie wyników naszej pracy przez najwyższe w państwie czynniki oraz na opinii publicznej, która znalazła wyraz na łamach prasy, z okazji 5-ej rocznicy objęcia służby przez Straż Graniczną.

Równoległe z dodatnią oceną pracy naszej idzie ciągle wzrost autorytetu Straży Granicznej wśród społeczeństwa. Strażnik graniczny dawno już przestał być „funkcjonariuszem”, dla formy tylko noszą-

cym broń na ramieniu, a stał się żołnierzem, powołanym do szczytnych zadań ochrony granic Rzeczypospolitej, żołnierzem, który w potrzebie potrafi wymusić posłuch dla swych zarządzeń wydanych w granicach uprawnień.

Na wewnątrz rok 1933 był rokiem intensywnej pracy organizacyjnej. Szczegóły tych prac znają nasi czytelnicy z rozkazów Komendy Straży Granicznej. Prace szły w dwóch kierunkach: utrzymania i umocnienia zdobyczy osiągniętych poprzednio i wywalczenia uprawnień nowych.

Nie wchodząc z braku miejsca w szczegóły, wymienić tutaj należy wywalczenie dla Straży Granicznej zniżek kolejowych i przyznanie jej nowego, zbliżonego do wojska umundurowania. Ogromne znaczenie posiada także zapewnienie oficerom i szeregowym Straży Granicznej należnego jej stanowiska w nowej ustawie uposażeniowej.

Na wykończeniu są także przygotowania do rozszerzenia uprawnień Straży Granicznej, przez odpowiednią zmianę ustawy o Straży Granicznej i ustawy karnej — skarbowej. Projektowane zmiany posiadają szczególne znaczenie dzisiaj, w okresie ograniczeń przywozowych i celnych wprowadzonych w życie nowym ustawodawstwem celnym.

Jak widać z powyższego krótkiego przeglądu, któremu zresztą daleko do dokładnego sprawozdania, rok 1933, piąty rok pierwszego pięciolecia, zaznaczył się bardzo dodatnio w rozwoju Straży Granicznej.

Zamykając okres rocznej pracy, życzymy sobie, by przyszły, 1934 rok, był dla Straży Granicznej, przynajmniej równie pomyślny.

Uwagi niniejsze zamknąć musimy niestety przykrym zgrzytem: w ciągu roku sprawozdawczego zaszły dwa wypadki niedochowania wierności służbowej przez występne jednostki. Likwidując nadużycia

w sposób szybki i stanowczy najwyższa nasza władza służbowa okazała, że nie myśli pokrywać czy tuszować przekroczeń i że winni nie mogą spodziewać się żadnych względów.

Na szczęście wypadki nadużyć są w Straży Granicznej wyjątkowo rzadkie, co dowodzi, że korpus osobowy jest zdrowy i odporny.

Henryk Gołogórski

Z dziejów celnictwa i ochrony granic w dawnej Polsce

System ochrony granic Rzeczypospolitej w dobie ostatnich Jagiellonów uderza swą niejednorodnością. Podczas, gdy na pogranicze wschodnie Państwa nastawiona jest już od końca XV wieku czujna uwaga królów, niezależnie od szczupłości środków, jakimi rozporządzają, to całe zachodnie pogranicze Państwa pozostawione jest właściwie opatrności boskiej. Do pewnego, i to znacznego, stopnia system taki wiązał się z zagadnieniem reformy skarbowej Rzeczypospolitej a przez to i z całokształtem zagadnień publiczno-prawnych wieku XVI, znanych w historii pod nazwą naprawy Rzeczypospolitej. A naprawa ta łatwą nie była. Zbogacona i zhardziała za rządów Aleksandra magnateria opierała się, jak mogła t. zw. egzekucji dóbr, słysząc nie chcąc o zwrocie olbrzymich królewskich, trzymany iure caduco. A szlachta? ta miała jeden tylko kłopot: jak wykręcić się od pospolitego ruszenia, nie uchwalając t. zw. relutum — podatku na utworzenie wojska stałego. Że przy tak wygodnym pojmowaniu obowiązków obywatelskich granice Państwa stać musiały otwarte i bezbronne — to więcej, niż oczywiście.

Pozatem jednak ta niejednorodność systemu ochronnego granic miała swe źródło w niejednakowym stopniu zagrożenia polskiego pogranicza. W rozdziale poprzednim daliśmy obraz zagrożenia granic polskich w dobie ostatnich Jagiellonów. Z tej małej inspekcji, jaką przeprowadziliśmy na całym ówczesnym pograniczu polskim, mieliśmy sposobność stwierdzenia, że pod względem stopnia zagrożenia granice Rzeczypospolitej w latach 1506 — 1576 — za rządów Zygmunta — rozpadały się na dwie dość wyraźnie różniące się grupy. Jedna, — do której należała cała ściana zachodnia — niemiecka — wraz z przylegającymi do niej flankami: północno-zachodnią (Brandenburgja, Prusy Książęce) i południowo-zachodnią (Węgry, Księstwo Siedmiogrodu) — odznaczała się długotrwałym, niezmaconym pokojem, kwitnącym handlem i niemniej kwitnącym przemysłem. Druga, — do której należała cała ściana wschodnia (czyli granica litewska, jak ją wówczas zwano) wraz z przylegającymi do niej skrzydłami:

południowo-wschodniem (czyli t. zw. pograniczem koronnym z Mołdawią i Ordą Krymską) i północno-wschodniem (czyli t. zw. inflanckiem) do roku 1560 właściwie nieistniejącem, a dopiero od tego czasu wchodzącem do polskiego systemu granicznego naskutek poddania się Inflant pod protektorat Rzeczypospolitej Polskiej aktem Unji Wileńskiej; ta druga, wschodnia grupa granic była terenem wiecznych niepokojów granicznych, grabieży i najazdów, urozmaicanych od czasu do czasu wojnami z Moskwą, Wołoszą, Tatarami i nawet Szwecją. Z tym to niejednorodnym stanem zagrożenia granic polskich sprzęgnięty jest nierozzerwalnie na całe stulecie XVI — niejednorodny również system ochrony granic Rzeczypospolitej. I aczkolwiek od roku 1539 istnieje urząd hetmana polnego, jako kierownika spraw związanych z obroną całego pogranicza Rzpltej, to siłą wypadków granice zagrożone już wkrótce wysunęły się na czoło, a hetmani polni, jak koronny, tak litewski, często nawet przebywali przy wojsku, stojącym nad temi granicami. Słusznie więc podkreśla Kollataj*) tę przewagę granic wschodnich: „Hetmanów polnych... powinnością było dawniej granic od nieprzyjaciela pilnować, a osobliwie od Tatarów w Koronie, a w Litwie od Moskalów i zład Hetmanami Granicznymi nazywali się“.

Ochrona pogranicza morskiego.

Aż do momentu, gdy w związku ze sprawą inflancką sytuacja międzynarodowa Europy północno-wschodniej zaczęła się komplikować, Polska w sposób dziś dla nas niezrozumiały ignorowała i lekceważyła swe morze. Otrzymawszy je, jako jeden z owoców wojny trzynastoletniej, prosto nie wiedziała, co z niem zrobić. Floty żadnej zgoła, — ani wojennej, ani handlowej, ani policyjno-strażniczej Rzplta nie posiadała, ani też o to dbała. Daleko jeszcze było do rządów mądrego króla Władysława IV. Kazimierz Jagiellończyk, obdarzywszy Gdańsk iście po królewsku za ofiarą i wierną pomoc w trzynastoletniej wojnie z Zakonem, zawarował miastu

*) Prawo polityczne Narodu Polskiego, Warszawa, 1790

obszerny samorząd wewnętrzny, rozległe przywileje handlowe, własną moc prawodawczą, własne prawo mennicze, bezpośrednie traktowanie z obcymi państwami, koronę w herbie miasta, czerwony wosk w burmistrzowskiej pieczęci, wolność trzymania fortecy, odmykania i zamknięcia portu wiślanego. Wśród przywilejów handlowych był i taki, mocą którego sukna angielskie i inne zamorskie jedynie przez gdański port przepuszczane były, a to pod groźbą konfiskaty towaru, przewiezionego przez inne miejsce i nieopatrzonego cechą gdańską. Ze stanowiskiem tem, jako wyjątkowem w historii upośledzonych i zubożałych miast polskich łączył się właściwie jeden tylko obowiązek: obrony fortecy gdańskiej i wybrzeża morskiego w okolicy Gdańska. Było tak aż do ostatnich niemal dni Rzpltej, bo jeszcze w roku 1790 pisze Kollątaj: „Polska i Litwa żadnych Fortec nie maia, oprócz Gdańska, który twierdze swoje własnym kosztem i własney obronie winien, i Kamieńca Podolskiego...“²⁾). Wprawdzie z ramienia króla polskiego i Rzeczypospolitej rezydował w Gdańsku kasztelan gdański, lecz poza władzą i opieką nad obywatelami polskimi funkcje jego były raczej reprezentacyjne. Z obowiązku obrony portu i miasta Gdańsk wywiązywał się sumiennie, co przychodziło mu tem łatwiej, że był w owym czasie jedną z najsilniejszych fortec Europy. Długotrwały, przeszło stuletni pokój nad morską granicą Rzpltej, podczas gdy jej południowo-wschodnie rubieże płonęły, był może głównym powodem, że sprawa ochrony wybrzeża morskiego w polskim systemie granicznym prawie nie istniała. Wprawdzie urzędował w Pucku starosta pucki, lecz przez cały okres omawiany nie posiadał żadnych sił zbrojnych. Trzeba bowiem wciąż pamiętać o tem, że aż do r. 1562 Rzplta wogóle nie posiadała wojska stałego, a poszczególne chorągwie i rotę zaciężne, kontraktowane „na ćwierć“, względnie „na dwie ćwiercie“ (roku), czemprędzej i wyłącznie kierowano na zagrożone stale pogranicze koronne. Była to owa sławna „obrona potoczna“, która tyle krwi królom polskim napsuła.

Tak więc ochrona pogranicza morskiego w dobie Zygmunto-wskiej przez długie dziesiątki lat wogóle nie istniała. Dopiero w roku 1557, a zatem już pod koniec tego okresu, Zygmunt August, w związku ze sprawą inflancką i przewidywanem stąd pogorszeniem stosunków ze Szwecją, Danją i Rosją, uznał potrzebę posiadania floty. Zażądał więc od Gdańska, by miasto wystawiło 12 okrętów, każdy najmniej o 30 działach. Ale Gdańszczanie, nie chcąc zadzierać z ówczesnymi potęgami morskimi, a dbając jedynie o swe interesa handlowe, wymówili się niemożnością przerobienia statków kupieckich na okręty wojenne i osłodziли wymówkę swą zaofiario-

waniem pożyczki 100.000 talarów³⁾). Wówczas król wydał patent (tak zwany wówczas list przypowiedni) Tomaszowi Sierpinkowi (Scharping) na wyekwipowanie 3 okrętów ochotniczych. Taki był początek eskadry frejbiterów, czyli strażniczej. (Gdańszczanie zwali ich Freibeuter, Auslieger). Jako pierwsze zadanie wyznaczono im już w roku 1558 pilnowanie żeglugi do portu Narwy z prawem chwytania wszelkich okrętów, płynących do tego portu i zawłaszczania ich ładunku w $\frac{9}{10}$, gdyż reszta należała do króla tytułem jego władzy zwierzchniej. Z czasem, za staraniem kasztelana gdańskiego, Jana Kostki, gorliwego sługi królewskiego, który wszystkie te statki ekwipował, liczba okrętów strażniczych powiększyła się do kilkunastu. Frejbiterzy trzymali straż w porcie gdańskim, gdzie mieli nawet swą strażnicę, a schwytawszy okręt, sprzedawali skonfiskowany ładunek na rynku gdańskim, konkurując z kupcami gdańskimi, czem wywoływali z ich strony żywe niezadowolenie. Gdy zajęcie obcych okrętów przez frejbiterów zaczęło się na wodach gdańskich coraz częściej powtarzać, przedstawiciele Anglii, Francji, Holandji, zaczęli Gdańskowi grozić zastosowaniem represalji wobec okrętów gdańskich, a wówczas na prośby Gdańska frejbiterów przeniesiono do Pucka. Odtąd rola i znaczenie ich słabnie; zaczynają się dopuszczać różnych nadużyć nietylko na morzu, lecz i w samym Gdańsku, gdyż komisarze królewscy nie umieli utrzymać ich w ryzach, skutkiem czego znieczierpliwieni Gdańszczanie, schwytawszy pewnego razu 9 frejbiterów na gorącym uczynku rozboju, oddali ich pod sąd gdański, mimo, że frejbiterzy podlegali jurysdykcji kasztelana gdańskiego. Sąd skazał frejbiterów na powieszenie i wyrok święcie wykonano, choć kasztelan protestował; epilogiem tej sprawy było skazanie kilku znakomitych Gdańszczan wyrokiem sejmowym na więzienie. Pod koniec wojny polsko-szwedzkiej (1567) przestajemy o frejbiterach słyszeć, aż któryś z admirałów duńskich ostatecznie ich rozgromił⁴⁾).

Prócz twierdzy gdańskiej — granicy morskiej broniły, po objęciu Inflant przez Rzpltą, nadworne wojska panów inflanckich, oraz milicje miast inflanckich, lecz słabe to były załogi i niewielka ich wartość bojowa, jak wykazały liczne w tym okresie walki z Moskwą.

O ówczesnej ochronie skarbowo-policyjnej pogranicza nietylko morskiego, co raczej pomorskiego (jeśli godzi się tak nazwać granicę między obszarem celnym koronnym a gdańskim), z trudem tylko daje się coś powiedzieć. Jeszcze raz musimy tu wrócić do wspomnianego już parokrotnie cennego dokumentu Metryki Koronnej, jakim jest Ordynacja Ba-

³⁾ Korzon — Dzieje wojen i wojskowości w Polsce, t. I.

⁴⁾ tamże.

²⁾ tamże — strona 445.

torego z dnia 1 kwietnia r. 1579, skierowana do Djonizego Brandysa, zarządcy komory celnej wrocławskiej*). Skoro ordynacja ta zezwala Brandysowi na wzywianie zbrojnej pomocy ludzi starościńskich celem chwytania gdańskich kupców-przemysłowców, to stąd prosty wniosek, że albo Brandys żadnej zgola straży nie miał do swej dyspozycji, albo też miał ją w ilości niewystarczającej. Prawdopodobniejsze będzie nawet pierwsze przypuszczenie, tembardziej, że do zadań strażnika celnego między innymi należało patrolowanie okolicznych dróg, by kupcy idący traktem, nie wymykali się w pobliżu komory bocznymi drogami. Tu zaś było to zbędne, gdyż z lubelskich i mazowieckich jarmarków droga do Torunia i Gdańska była tylko jedna: Wisła, a zatem wyminięcie komory wrocławskiej było niemożliwe, więc i strażnicy mogli być niepotrzebni.

Ochrona pogranicza pruskiego i brandeburskiego.

Kwestja ochrony tych dwóch pograniczy nie nastroży nam specjalnych trudności z tego prostego powodu, że ochrony takiej wogóle nie było. Jak wszędzie w Rzpltej, tak i tu byli nadgraniczni starostowi grodowi ze szczupłą garstką pacholków (knechtów, gemajnow). Zresztą z historii politycznej wieku XVI wiemy, że z tej strony nie groziło Rzpltej narazie żadne niebezpieczeństwo. Przemytu w tych stronach, jeśli sądzić mamy z ogólnych stosunków handlowych tych ziem z Rzpltą, — nie było wogóle, gdyż Prusy i Brandenburgja, naówczas kraje wybitnie rolnicze, nie miały potrzeby sprowadzać z rolniczej również Polski płodów, które same wytwarzały. W konsekwencji nie było również i ochrony skarbowo-policyjnej.

Ochrona pogranicza niemieckiego.

Wszystko, cośmy dotąd powiedzieli o bezpieczeństwie granic polskich od strony Prus i Brandenburgji, odnosi się do całej ściany zachodniej. I tu zatem, prócz nadgranicznych starostów grodowych ze szczupłymi siłami półwojskowymi, nie było żadnych oddziałów wojskowych, bo ich zresztą wogóle w ówczesnej Polsce nie było.

Gdy tak niewiele powiedzieć możemy o ochronie wojskowo-policyjnej pogranicza niemieckiego, to ochrona skarbowo-policyjna tegoż pogranicza posiada za sobą bogatszy materiał archiwalny.

Ziemie Wielkiej i Małej Polski uwolnione od widma najazdów tatarskich, mogły się od niepamiętnych czasów swobodnie i wszechstronnie rozwijać. To też ze wszystkich dziedzin Polski gospodarka rolna stała tu na najwyższym poziomie, a wślad

za tem szedł również wzmożony handel z Zachodem. W całej Wielkopolsce i na Śląsku odbywało się ogółem kilkaset jarmarków rocznie, na które zjeżdżali się kupcy z całych Niemiec. Głównym przedmiotem transakcyi były polskie woły. Pędzono je też w masowych ilościach z całej niemal Rzeczypospolitej na jarmarki śląskie, a głównie do Brzeżu, gdzie za bydło osiągnano najlepsze ceny. W związku z tak ożywionym ruchem handlowym wzdłuż całej granicy niemieckiej — urzędowało na tej linii granicznej bardzo wiele komór celnych granicznych. Że jednak w owych czasach, przy zupełnym braku jakiegokolwiek obsady na samej granicy, nietrudno było przeprowadzać woły przez zieloną granicę bez cła, ku czemu zachętą tylko było dość wysokie w owym okresie cło eksportowe na woły (w roku 1507 — 59%, w latach późniejszych, skutkiem wzrostu cen, cło na woły wypadało już 16 — 18%), — więc na całej granicy przemyt wołów i skór bydłych do Niemiec uprawiany był masowo. Wprawdzie celnicy - dzierżawcy między uprawnieniami swemi posiadali ważny przywilej konfiskaty przemycanego towaru w połowie na rzecz swoją, a w drugiej — na Skarb, lecz, by sankcją tę móc z powodzeniem stosować, trzeba było przemysłowców z towarem przychwycić — a na to trzeba było posiadać odpowiednią liczbę funkcjonariuszy graniczno-celnych. I tu właśnie znajdujemy się w najslabszym bodaj punkcie całej ówczesnej organizacji skarbowo-policyjnej ochrony granic polskich.

Wyjawszy komorę celną we Wrocławku, pobierającą cło wodne od towarów, idących w kierunku na Toruń i Gdańsk, wszystkie pozostałe komory koronne przez cały wiek XVI i XVII szły dzierżawą. Pozostawiony ze względów historycznych podział Korony na prowincje, utrzymał się i w zakresie administracji celnej, skutkiem czego cła polskie, poza wspomnianem już wodnem wrocławskiem, dzieliły się na trzy gałęzie. Do pierwszej — należały komory celne Wielkiej i Małej Polski, do drugiej, — zwanej w ówczesnym zarządzie cłami ruskimi, należały te ziemie, w których głównymi komorami były miasta Lublin, Sandomierz i Lwów; trzecią gałąź, zwaną cłami podlaskimi, tworzyły ziemie Podlasia, Wołynia i Kijowa. Z gałęzi tych najważniejszą stanowiły właśnie komory Wielkiej i Małej Polski. One to przynosiły Skarbowi połowę wszystkich dochodów celnych z całej Korony*). Wszystkie zatem względy przemawiałyby za tem, że przynajmniej na komorach Wielkiej i Małej Polski ujrzymy jaką taką organizację służby ochronnej, któraby chociaż przypominała straż celną w zaczątkach.

Z dochowanych materiałów archiwalnych, (między innymi wspomniany już „Spis jarmarków, na

*) *Ordinatio exigendi telonei generoso Dionisio Brandys... praescripta. Vilnae, a. 1579, April 1, Źródła Dziejowe, tom XI.*

*) *Źródła Dziejowe, t. VIII i IX.*

których trzeba być" z r. 1584, będący instrukcją dla strażnika celnego wielkopolskiego), wiemy, że chłopci, wbrew swemu obowiązkowi, nie chcieli wziąć żywności dla wojska ani paszy dla koni. Tworowski, z powodu trudności utrzymania się ze swymi ludźmi na kresach, otrzymał polecenie od króla, by zostawiwszy 200 jezdnych w Międzybuziu resztę rozlokować w Busku, Pomorzanach, Dunajowcach, Buczniowie i Trębowlu. Zalecił przytem król rozstać rotę dla łatwiejszego żywienia po starostach w taki sposób, by w razie pilnej potrzeby łatwo mogły się zebrać *).

Cały ten wadliwy, bo zbyt słaby, system obrony, urządzony był w ten sposób, że w Czerkasach, Chmielniku i Braclawiu utrzymywano szpiegów **). (W latach późniejszych, po roku 1539, hetmani polni otrzymywali nawet fundusz dyspozycyjny — 350 złotych na „szpiegi“). Trudno dziś sobie wyjaśnić, jakim sposobem szpiegowie mogli z takiej odległości wywiadywać się o tem, co się dzieje na Krymie. Być może, że jeździli w dzikie pola, gdzie koczowali Tatarzy lub do Krymu i tam dowiadywali się o zamiarach nieprzyjaciela. Prócz tego śledzili Tatarów Podolanie i służebni, patrolując po granicy i posyłając podjazdy w stronę stepów. Szpiegowie przez swych gońców, służebni zaś, jeśli im się udało wcześniej podpatrzeć Tatarów, może za pomocą konnej poczty, dawali znać Lanckorońskiemu do Kamieńca, ten zaś posyłał gońców do starosty lwowskiego, który z kolei zawiadamiał bliższych starostów, ci zaś dalszych, szlachtę i lud. Na to hasło każdy obowiązany do służby powinien był wsiadać na koń i spieszyć do swego starosty, poczem wszyscy starostowie pod komendą Lanckorońskiego szli odpierać wroga. Jak widzimy ta ówczesna „mobilizacja“ nawet ziem pogranicznych była machiną ciężką i niepraktyczną. Jakże tedy z nieprzyjacielem, który sztuką nagłych wypadków kawalerskich, a więc czynnik zaskoczenia doprowadził do perfekcji, walczyć miało przestarzałe pospolite ruszenie, które dla swego zwołania wymagało zwołania sejmku, potrójnych naci królewskich i długiego czasu na ściągnięcie „rycerzy“ — pospolitaków?

Tymczasem Tatarzy nie spali. Lata 1522, 1524 i następne dały się ziemianom granicznym strasznie we znaki. Przeszło 80.000 ludzi poszło w jassy, nie licząc zrabowanego dobytku i uprowadzonego bydła i koni. Tymczasem na południową Europę idzie fala turecka, łamiąca wszystko po drodze. Sejm z roku 1527, pod wrażeniem strasznej klęski Węgrów pod Mohaczem, uchwalił znaczne pobory po 18 groszy z łanu oraz zwyczajne podatki z miast. Za te pieniądze utrzymywano na Podolu 4.000 ludzi (3.608 jazdy i 400 piechoty) ***). W roku 1528 utrzymywano na

Podolu 3.200 koni i 300 piechoty — lecz już w latach następnych znacznie mniej. W ciągu ostatnich lat panowania Zygmunta I sejmy, podobnie, jak i przedtem to uchwalały pobory, nie przynoszące 12 groszy z łanu, to zupełnie ich odmawiały, kierując się nie względami obrony, tylko osobliwą polityką targów o przewileje szlacheckie, a tymczasem ziemie pograniczne rokrocznie płały się we własnej krwi.

Że taki stan rzeczy stawał się niemożliwy — rozumieć wówczas wszyscy: od króla aż do szaraczkowego szlachcica. A jednak? na żądanie króla by uchwalono raz stały podatek na wojsko, szlachta stale odpowiada odmownie, wskazując, że istnieje wszak w razie niebezpieczeństwa *expeditio generalis* — pospolite ruszenie. A gdy król zwołuje pospolite ruszenie — ono poprostu albo nie zbiera się wcale, lekceważąc sobie wezwanie królewskie i tragiczne położenie granic, albo też zebrawszy się, zamienia się w zanarchizowany tłum pospolitaków, którzy grabią i kradną gorzej od nieprzyjaciela („wojna kokosza“ i inne). To też od połowy XV, po pokoju toruńskim, królowie unikają, jak ognia zwoływania pospolitych ruszeń. Trzeba jednak było wreszcie coś postanowić, by zapewnić krajowi bezpieczeństwo. Na usilne starania królewskie sejmik generalny szlachty małopolskiej w dniu 3 maja 1511 roku uchwała, że gdy wojsko zaciężne nie zdoła powstrzymać napadu, wyruszyć ma w pole *n a t y c h m i a s t*, bez poprzedniej uchwały sejmikowej, uniemożliwiającej wszelkie szybsze obroty, na wezwanie wojewody, upoważnionego przez króla $\frac{1}{3}$ pospolitego ruszenia *). W latach następnych na sejmikach generalnych w Korczynie i Poznaniu szlachta sama uchwała reformę wojskowo-skarbową w ten sposób, że cała Korona miała być podzielona na 5 okręgów, z których każdy po kolei przez jedno lato miał pełnić służbę na kresach. Król miał ze swego skarbu utrzymywać hetmana, artylerję i 300 jezdnych, miasta i duchowieństwo miały się składać na utrzymanie 300 jezdnych, rocznie; poza tym podziałem stać miała Ruś, która miała być zawsze gotowa do wyruszenia w pole **). Projekt ten, mimo, że uchwalony już przez dwie prowincje, wielkopolską i małopolską nigdy nie wszedł w życie wobec biernego oporu szlachty, która prawa tego poprostu nie wykonywała, no, a karać przewidzianą w tem prawie karą konfiskatą można było tylko jednostkę, lecz nie masy szlacheckie. Tak samo zawiodło wykonanie innego, uchwalonego już przez sejmiki i sejm projektu podziału całej Korony na 5 okręgów, z których co rok inny okręg miał płacić na utrzymanie stałego żołnierza kresowego. Do

11) Górski — Obrona granic Rzeczypospolitej od Tatarów.
12) tamże.
13) tamże.

14) Blumenstok — Plany reform skarbowo-wojskowych za panowania Zygmunta Starego.

15) tamże.

piero po wielu latach, bo w roku 1562, sejm piotrkowski uchwała przyjąć szlachetną ofiarę osobistą króla, który godził się „z miłości przeciwko Rzeczypospolitej, aby czwarta część wszystkich dochodów totius corporis Regni ku stołu Naszemu należących była na obronę potoczną obrócona”. Od tego momentu historycznego obrona potoczna przestaje istnieć, a miejsce jej zajmuje wojsko kwarciane Rzpltej, zwane tak od kwarty czyli czwartej części wszystkich dochodów królewskich, płaconej na utrzymanie tego wojska.

Sposób wydawania kwarty został określony konstytucją roku 1569. W myśl tej ustawy sejmowej pieniądze kwarciane, składane na zamku w Rawie i stąd zwane skarbem rawskim, dzielono na dwie części: jedną połowę odwoził deputat z Rawy do Lwowa, na opłacenie półrocznego żołdu żołnierzom podolskim, drugą na następne półrocze zatrzymywano na miejscu. Wę Lwowie zaś deputat oddawał tylko połowę przywiezionych przez siebie pieniędzy do rąk pisarza polnego, na zapłacenie żołdu kwartalnego, a drugą składał na ratuszu lwowskim na następny kwartał.

Rzeczpospolita uzyskała wprawdzie wojsko stałe, ale już nie w mierze, określonej reformą, projektowaną przez Zygmunta I, liczba bowiem tego wojska nie dosięgała nawet 4.000 ludzi. Posiadamy skład wojska kwarcianego w roku 1569, uczyniony w związku ze wspomnianą ustawą z tegoż roku, która uregulowała techniczne kwestje wypłaty żołdu. Otóż wedle spisu tego *) wojsko kwarciane posiadało:

Jazdy różnej	2320 koni
Piechoty	1390
(obsługi) Koni przy piechocie	25
(obsługi) Artylerji	24
razem 3759	

Jak widać, przeważa tu jazda, zrazu głównie usarja, później w coraz znaczniejszej części lżejsi od niej t. zw. kozacy i petyhorcy. Ta tendencja do przewagi lekkiej jazdy w tem wojsku stałem wynika z zadań tego wojska: osłony długich, otwartych granic Rusi i Podola, a potem i Ukrainy od Tatarów i „hul-tajstwa” stepowego. Szczupłość liczby musi tu być równoważona szybkością ruchu i nagłością działania, a tym zadaniom najlepiej odpowiada jazda lekka.

Ciekawe są dane, dotyczące ówczesnych płac. Płacono więc na konia na kwartał: usarzowi po 12 zł., kozakowi i petyhorcowi po 9.—, pieszemu po 6 zł., artylerzyście po 9 zł. Na furmanów pod działą zapisano złotych 200. „Na szpiegi” — 350 zł. Komen-

derujący tem wojskiem hetman polny otrzymywał 350 złotych kwartalnie, pisarz polny po 100 zł. Z gaż tych widzimy dużą niesprawiedliwość ówczesnych stosunków społecznych: hetman otrzymuje gażę trzydziestokrotnie przewyższającą pobory usarza, który również był szlachcicem. Z tem wszystkim wojsko kwarciane, choć nieliczne, miało dla Rzeczypospolitej ogromne znaczenie przede wszystkim wychowawcze, jako szkoła z której wychodził najlepszy żołnierz i która dała krajowi wielu wybitnych hetmanów, regimentarzy i rotmistrzów, a powtóre, jako kadry, z których w razie potrzeby na wypadek wojny otrzymywała Rzplta zasób ludzi wojskowo wyszkolonych. Najważniejszym wszakże rezultatem urzędowania wojska kwarcianego było rozwiązanie raz na zawsze sprawy ochrony granic koronnych.

OCHRONA POGRANICZA LITEWSKIEGO.

Wszystko, cośmy dotąd mówili o ciągłym zagrożeniu granicy koronnej i o braku stałego wojska granicznego odnosi się w równej mierze i do granicy z carstwem moskiewskim, czyli, jak ją zwano, granicy litewskiej. Granica ta była stale zagrożona, tecz w sposób odmienny, niż południowa. Tu mianowicie groziły nie ciągle napaści rabunkowe, po których nieprzyjaciel uciekał z łupem; tutaj wypadki były rzadsze, lecz zato trwalsze, a groźba ich wisiała stale nad W. Xięstwem Litewskim. To też i tu sprawa ochrony granic już od Aleksandra jest przedmiotem troski królów — lecz z braku środków niewiele można było uczynić. Były wprawdzie nadworne wojska panów litewskich — tacy Radziwiłłowie miesiali po 5—6 tysięcy ludzi pod bronią i wspaniałą artylerję — lecz nikt nie miał zamiaru ratować niemi zagrożonych granic Rzeczypospolitej, skoro jego własne posiadłości litewskie nie były zagrożone... Piękne poczty nadworne mieli również Sapiehowie, Mniszchowie, Różyńscy—z nich wszystkich jeden ród kniazów Ostrogskich stale służył Rzeczypospolitej krwią i mieniem. Tak więc do chwili ustanowienia kwarty granice wschodnie, dziś to rzecz można z całym obiektywizmem historycznym, ostały się tylko dzięki tej ogromnej sile moralnej, temu prestiżowi politycznemu, jaki posiadała dynastia Jagiellonów. Gdy jej nie stało — zerwała się na wschodnich rubieżach Rzpltej burza inflancka, którą dopiero potężne ramię Batorego ściszać musiało.

Ochrona granicy koronnej.

Granica koronna Rzeczypospolitej, brzegiem Dniestru nakreślona i w ogólności obejmująca południowo-wschodnie kraje Rzpltej — była widownią ciągłej wojny. W rozdziale poprzednim dość szczegółowo przedstawiliśmy stan zagrożenia tych wysu-

16) Górski — Obrona granic Rzeczypospolitej od Tatarów.

niętych placówek kresowych, gdzie w jarach Podola i stepowej pustce „Dzikich Pól” kryły się całe oddziały rabusiów, czatujących na chwilę, sposobną do napadu na granicę. Tu więc stała ochrona wojskowa musiała być wkońcu zorganizowana, lecz stało się to dopiero w drugiej połowie wieku XVI, pod koniec omawianego okresu, gdy Tatarzy zdążyli tymczasem uprowadzić w jassy setki tysięcy ludu i zniszczyć kwitnące ziemie Podola i Rusi. Jak więc w istocie wyglądała ochrona ziem południowo-wschodnich w ciągu XVI stulecia?

Celem ochrony granic południowo-wschodnich starano się już w wieku XV o wzmocnienie granic przez utrzymywanie warownych zamków i jakiejś takiej stałej załogi, składającej się zazwyczaj z wojsk płatnych. Instytucja zaciężnych była znana w Polsce w czasach bardzo dawnych, bo już w epoce pierwszych Piastów. Zaciężne chorągwie czeskomorawskie brały udział w bitwie pod Grunwaldem, nawiasem powiedziawszy, kiepsko się tam spisując. Począwszy od XIII wieku w Europie coraz częściej używano płatnych wojsk zaciężnych, uznając wielkie korzyści, płynące z posiadania żołnierza dobrze uzbrojonego, będącego w stałej gotowości bojowej. Jednakże w Polsce, wobec szczupłych zasobów skarbu królewskiego zaciężni stale nie służyli, uważano bowiem za zbędne utrzymywać to, co na każde żądanie można było mieć zawsze. Jedyny stały kontyngent, który istniał już w wieku XIV, a tembardziej w XV, stanowili t. zw. curieuses, jakgdyby królewskie gwardje przyboczne, coś w rodzaju późniejszych chorągwi nadwornych. Te właśnie niestałe kontyngenty wojsk zaciężnych, powoływanych do obrony granic w chwilach poważnych, zaczynają się pod koniec wieku XV upowszechniać na południowo-wschodnich rubieżach Rzpltej jako „obrona potoczna” — czyli ruchoma. Owa obrona potoczna nie przekraczała nigdy 2 tysięcy ludzi, z przewagą jazdy (na 2 tysiące obrony potocznej bywało 1.800 jazdy), co wynikało z jej zadań bojowych: musiała być bowiem czynnikiem szybkich interwencji, który możnaby z łatwością przerzucać z jednego punktu zagrożonego na drugi. Temu właśnie zawdzięczała swą nazwę obrony „potocznej” czyli ruchomej. Ta obrona potoczna początkowo przez całe dziesiątki lat była utrzymywana przez skarb królewski. Na dalszą jednak metę utrzymanie tej siły przechodzi finansowe możliwości królów, to też już od Kazimierza Jagiellończyka sprawa stałego wojska zaciężnego jest jednym z głównych zagadnień politycznych.

Jak się rzekło, obrona potoczna składała się z oddziałów kawaleryjskich, przetrucanych w razie potrzeby na punkty zagrożone. Zasadnicza ochrona pogranicza opierała się jednakże na innej zasadzie: mianowicie na instytucji starostów pogranicznych,

o czym wspominaliśmy już przy przeglądzie innych granic. Aż do wstąpienia na tron Zygmunta I obrona granic od Tatarów opierała się na starostach zamków pogranicznych, którzy obowiązani byli pilnie uważać na ruchy nieprzyjaciela i w razie napadu występować zbrojnie do boju na czele ziemian, bojarów i mieszczan. Straże polowe, szczególnie w czasie robót, utrzymywali sami mieszczanie⁹⁾, a może także i bliżsi od granicy ziemianie. Straże te jednak musiały być niewystarczające, od wstąpienia bowiem swego na tron, utrzymuje król Zygmunt I stałe wojsko zaciężne na granicach Podola. Tak już w roku 1507 strzegło tych granic latem 500 — a w zimie 150 jazdy służebnej, a 400 piechoty stało w Kamieńcu¹⁰⁾. W roku 1508 utrzymywano na żołdzie 500 jazdy i 200 piechoty. Wojsko to opłacał król z poborów, które na Sejmach 1507 i 1508 roku uchwalone zostały w ilości 12 groszy z łanu. Jazdą dowodził Jan Tworowski, piechotą — Stanisław Lanckoroński. W roku 1509, skutkiem lepszego zaopatrzenia skarbu królewskiego, któremu przybyło cło nowe 1½ łanowego oraz dochód z jubileuszu, zaciągnięto 1000 jazdy i 3050 piechoty. W następnym roku Sejm podniósł znowu pobory do 12 groszy z łanu. Za te pieniądze donajęto jazdy, tak, iż ogólna jej liczba w tym roku wyniosła 3000, prócz piechoty w Kamieńcu. Król posłał dowódcom tego wojska po 1.000 zł. z których po 500 złotych pieniędzmi i tyleż w suknie, upominając zarazem Tworowskiego, aby zajmował posterunki w odległych miejscach i aby jezdni jego mieli konie dobre i utrzymywali je w takiej liczbie, na jaką żołąd pobierają. Wogóle liczba 1500 żołnierzy była w pierwszych latach XVI wieku przeciętną — wyższe liczby widzimy tylko wyjątkowo. Służba ochrony granicy koronnej zorganizowana jest w tym okresie nader wadliwie. Wojsko dopuszcza się nadużyć biorąc żywność, a nie płacąc, z drugiej strony w tej najlepiej uposażonej prowincji celnej istniał funkcjonariusz, zwany strażnikiem celnym. Któż to był ów strażnik celny i jakie były jego funkcje?

W większości ówczesnych komór celnych dla ułatwienia sobie pracy budowano w pewnej odległości od komory — strażnice i przykomórki. Na strażnicach tych osadzano strażników, których obowiązkiem było czuwanie, by kupcy, wiozący towary traktem, nie wymykali się w pobliżu bocznymi drogami. W tym celu strażnicy pełnili służbę zarówno na samej strażnicy, jak i patrolowali okoliczne drogi. Dzierżawa ówczesnych cel polskich, a więc oddanie przez państwo w ręce prywatne procesu ściągania poszczególnych należności celnych — pociągnęło za sobą konieczność stworzenia przez

⁹⁾ Źródła Dziejowe, t. VI, s. 112.

¹⁰⁾ Trzy rozdziały historii skarbowości w Polsce — str. 13 i 15.

dzierżawców ceł własnego aparatu urzędniczego, jaki dziś normalnie pozostaje na służbie państwowej. A że dzierżawcy ceł, mimo cały szereg otrzymanych od państwa uprawnień publicznych, byli osobami prywatnymi, przeto jak całość organizacyjna celnictwa i służby celnej, tak i obchodzący nas tu bliżej strażnicy celni byli tylko osobami prywatnymi, oficjalistami celników-dzierżawców.

Pozostawmy jednak na uboczu charakter prawny strażników celnych i przejdźmy do zagadnienia, czy przy tych czynnościach skarbowo-policyjnych, jakie pełnili, możnaby ich uważać za straż celną? Sądzimy, iż nie byłoby to słuszne, a to ze względów dwojakich. Popierwsze nie można zlekceważyć momentu natury wojskowo-organizacyjnej, a mianowicie braku wszelkiej organizacji na wzór wojskowej, przy której strażnicy celni stanowiliby jakiś odrębny korpus strażniczy, jak to dziś widzimy (i co jest podstawą straży celnej). Że w tych warunkach niemożliwe było należyte wyszkolenie jednolitego typu strażnika — to samo przez się zrozumiałe. Był jednak jeszcze i drugi moment dyskwalifikujący tę ówczesną „straż celną”: znikoma liczba strażników. Trudno dziś dociec, ilu ich naprawdę być mogło w całej Koronie, lub choćby tylko w prowincji celnej Wielko - Małopolskiej. O uposażeniach ówczesnych oficjalistów celnych wiemy dziś bardzo niewiele z tej racji, że wobec ich stanowiska pracowników prywatnych archiwa nie posiadają materiałów, dotyczących warunków ich pracy. Jeśli jednak przyjmujemy przeciętną płacę strażnika celnego za równą gaży, jaką pobierali petyhorcy i kozacy, służący w wojskach koronnych, to otrzymamy roczną sumę złotych polskich 36.—. Całkowite koszty administracji ceł litewskich wyniosły w roku 1577 — 4617 zł. *), a więc 4% wpływów. Zatem, wobec niewielkich już w tym okresie różnic płac w Koronie i Litwie, możemy przyjąć koszty administracji ceł koronnych, a ściślej biorąc, wielkopolskich i małopolskich, na 5 — 6%, czyli, że administracja ta kosztowałaby dzierżawców 4.800 — 5.000 złp. Suma ta pozwoliłaby więc utrzymywać około 135 strażników. Byłoby to wspaniale, gdyby nie fakt, że służba celna składa się nie z samych tylko strażników. Przeważającą część ówczesnej służby celnej stanowili bowiem pisarze celni i rewizorzy, którzy wykonywali funkcje istotne celnictwa: rewidowali, taryfikowali, cili i wreszcie prowadzili całkowitą kasowość i księgowość celną, czyli, jak wówczas mówiono, — rejestry celne. Urzędnicy ci byli bezwątpienia lepiej płatni, niż strażnicy, a przedewszystkiem było ich więcej, niż strażników. Gdybyśmy na każdą z 35 komór, jakie w XVI wieku istniały w Wielkiej i Małej Polsce (liczba ta w ciągu XVI wieku

ulegała zmianom, lecz bierzemy przeciętnie: Wielkopolska — 20 komór, Małopolska — 15) — wyznaczyci tylko po 1 rewizorze i 2 pisarzy — to już liczba tych urzędników wyniosłaby 105. Zatem, jak widzimy, liczba strażników na wszystkich strażnicach komór wielko-małopolskich mogłaby wynosić 45, a więc przeciętnie po 1 — 2 strażników. W rzeczywistości jednak i tylu ich nawet nie było, gdyż liczbę 135 otrzymaliśmy, licząc uposażenia po 36 złp. rocznie. A przecież pisarze celni i rewizorzy ówcześni otrzymywali znacznie wyższe pobory. Zatem, wniosek ostateczny może być tylko jeden: liczba strażników celnych była znikoma i niewystarczająca, a co zatem idzie, ochrona skarbowo-policyjna od ściany niemieckiej wprawdzie istniała, ale, będąc w rękach osób prywatnych, nie umiejących jej postawić na właściwym poziomie, nie może być uważana za straż graniczo-celną. Konsekwencją zaś niedostatecznej liczby strażników musiał być nieustanny wzrost przemytu i coraz większe szkody dla Skarbu. Widzimy to choćby stąd, że Stefan Batory, choć był monarchą szczególnie zabiegliwym na punkcie gospodarki skarbowej, nie potrafił jednak z dzierżawy ceł wielkopolskich wydobyć więcej, aniżeli jego poprzednicy.

Ochrona pogranicza południowo-zachodniego.

Pogranicze południowo-zachodnie Rzpltej nie nastroczało królom polskim żadnych kłopotów pod względem polityczno-wojskowym, a tem mniej pod względem skarbowo-policyjnym. Stosunki handlowe Rzpltej z Węgrami i Morawami były nawet bardzo ożywione — właśnie w wieku XVI, lecz był to handel oparty przedewszystkiem na imporcie. A że polityka handlowa Polski w XVI stuleciu biegła po linii interesów konsumenta *), więc i polityka celna musiała się do tego zastosować: zwolniono zatem cały import od opłat celnych, obciążając niemi eksport. Czyli, że zajęto stanowisko krańcowo przeciwnie dzisiejszym poglądom na istotę polityki celnej. W konsekwencji takiego zwolnienia od należności celnych całego importu, nie należy oczekiwać nad granicą węgierską istnienia przemytu. I tak w istocie było. Gdzie zaś niema przemytu — tam zbędne są straż celne.

Pogranicze z Księstwem Siedmiogrodu należy do tych zakątków Rzpltej, skąd Państwu nie groziło żadne niebezpieczeństwo. Niewielkie obszarem Księstwo, wciśnięte między dwie wrogie potęgi, Austrię i Turcję, z których każda rościła sobie pretensje do zwierzchniej nad niem władzy, mogło być jedynie przyjaznym sąsiadem Rzpltej, tej Rzpltej, której już wkrótce dać miało tak wybitnego monarchę.

*) Źródła Dziejowe, t. VIII, s. 467.

*) Rybarski — Handel i polityka handlowa Polski w XVI stuleciu.

JASIĘNCZYK

Sonety graniczne

XXIX.

Zbrojny wyszedłem, było przed północą.
Las stał spokojnie, jak żołnierz na warcie.
Księżyc mi w oczy zaglądał uparcie,
Dziwiąc się gwiazdom, że przy nim migocą.

Ziemię omdlałą mróz dławi przemocą.
Grzech śpi pod śniegiem, bo pomarzli czarci.
Jedynie cisza żywe wody karci,
Gdy lodem skute w potoku mamrocą.

Hej, jakie dziwo! Co dzieć się tam może?...
Świecąc niezwykle, po nieba przestworzu,
Idzie płomienna gwiazda od granicy,
Wprost na placówkę zmierza, do świetlicy!...
Ach, wiem! To gwiazda, którejsmy czekali,
Przyszła, by naszą choinkę zapalić.

XXX.

Znowu za nami pozostał rok pracy,
W gmachu prześliśmy przez próg doświadczenia.
Tylko nas w jednym czas władny nie zmienia:
Głębią swych uczuć jesteśmy jednacy.

Wiosenne słońce corocznie powraca,
Co rok spalają nas lata promienne,
Co rok czekamy złocistej jesieni,
Zimą nam głowy śnieg bieli, ladaco.

Lecz nieżałujemy lat trudów minionych,
Choć w życiu swoim staniemy na krańcu,
Nam, mocarstwowej idei powstańcom,
Przeszłość oświeci spotkanie z Charonem,
A przyszłość w wolę i czyn uzbrojona,
Do pierwszej linii przejdzie ze śródszańca.

XXXI.

Wśród nocnej ciszy, w pogranicznej chacie
Bóg się narodził dobry i ubogi.
Skoro tak niskie, wasze obrał progi,
Moi żołnierze, cóż mu w darze dacie?

Mirry, kadzidła i złota nie macie,
Jakim się skarbem podzielicie z Bogiem?...
Radą ni czynem wam nie dopomogę,
Bom jest tak biedny, jak wy, moi bracia!

Ależ, czekajcie! Znam wasze klejnoty,
Które skrywacie na dnie serc, zazdrośnie.
Są to żołnierskie, wasze skromne cnoty,
Dzieciątku taki skarb nieście radośni.
Dar ten napewno wartością przerośnie
Królewską mirrę, kadzidło i złoto.

XXXII.

Przy wigilijnym zasiadając stole,
Bracia z Beskidów, Śląska, czy Pomorza,
Zawsze wspomnicie, o to się założe,
Strażniczą służbę, dolę i niedolę.

Twarz się uśmiechnie, choć serce zaboli,
Łzę ukrywając, brew się wam nasroży,
Bo w tym dniu, właśnie, jest smutno najgorzej,
Gdy kogoś zbraknie w koleżeńskim kole.

Z zachodnich kresów, w serdecznym uścisku,
Mknącą sztafetą dłoń wam podajemy,
Radościom waszym, smutkowi waszemu
Smutek i radość nasze, bardzo bliskie,
Bo żeśmy braćmi nie tylko z nazwiska,
A wspólnie, nawet i śmierć przeżyjemy.

Gdy Sobieski bronił granic Rzeczypospolitej

Życie i działalność wojenna Jana Sobieskiego, sława jego olśniewających zwycięstw — były jak potężny, ostatni akord bohaterskiego rapsodu, po którym nastanie milczenie całych wieków i długa noc niewoli...

Im bardziej upokarzająca i hańbiąca była niemoc i bezczynność następnych pokoleń, gdy w ich oczach wojska rosyjskie, szwedzkie, pruskie, saskie i austriackie kopytami końskimi poniewierały ziemie Rzeczypospolitej — z tem większą musimy czcią schylać czoła przed niezłomnością, poświęceniem i osobistą ofiarnością, z jakimi Sobieski życie swe trawił w obronie granic Państwa. Bo jeśli jesteśmy pełni podziwu dla geniuszu wojskowego wielkiego wodza — Sobieskiego i dla jego zwycięstw, to osobista ofiarnosc tego wodza na ołtarzu dobra powszechnego, budzą w nas już uczucia czci i szacunku, który w miarę oddalania się perspektywy historycznej może jedynie wzrastać.

Ten huk piorunów, jaki towarzyszył narodzinom Jana Sobieskiego na zamku Oleskim był widać zwiastunem narodzin wielkiego wodza, którego przyście na świat tak czcila salwami artylerja niebieska. Nic w tem zresztą dziwnego, boć w żyłach przyszłego obrońcy Wiednia płynęła krew opuszczonego i zdradzonego bohatera z pod Cecory. Ta krew Żółkiewskich, której miał być mścicielem — „ultor ex ossibus” — zawiodła go na szczyty sławy, lecz jednocześnie kazała mu ponosić największe ofiary osobiste w tych czasach, gdy do ofiar osobistych ludzie w Polsce szczególnie nie byli skorzy.

* * *

Imci kasztelana krakowskiego Jakóba Sobieskiego obaj synaczkowie, Marek i Jan, otrzymali w domu rodzicielskim wychowanie nader staranne. Gdy podrosli, wyprawiono ich obu, jak to było w zwyczajach w domach magnackich, zagranicę, w podróż po obcych krajach, by się „przetarli po świecie”. Długo nie podróżowali, bo już wkrótce widzimy Jana Sobieskiego pod Zborowem, gdzie otrzymał swój pierwszy chrzest bojowy. W pamiętnym tem oblężeniu gdy króla Jana Kazimierza w zamkniętym obozie obległy masy Tatarów i zbuntowanego Kozactwa — Sobieski, jako dwudziestokilkoltni młodzieniec, już zaczyna zwracać na siebie uwagę swą doskonałą postawą bojową.

W bitwie pod Beresteczkiem, w roku 1651, obaj, z bratem Markiem w najkrwawszych zamętach boju idą po kilkakroć bohatersko do szturmów, dla zdobycia dominujących nad okolicą wzgórz. W ostatnim szturmie Jan Sobieski ciężko ranny w głowę, pada na polu bitwy bez życia. Drogo się wówczas okupy-

wało zwycięstwo — lecz szły one za polskim orężem. Marek Sobieski widział, jak Jan pada, lecz jedyną rzeczą, którą mógł uczynić, było pomścić śmierć brata i zdobyć wzgórze, panujące nad okolicą. Gdy szala zwycięstwa przechyliła się na stronę polską, a bitwa pod Beresteczkiem zmieniła się w rzeź uciekających, Marek z paroma wiernymi towarzyszami udał się na poszukiwanie ciała brata. Wkrótce się okazało, że Jan żyje, jest tylko ciężko ranny w głowę. Odwieziony do domu długo się leczył z pierwszych swych ran poniesionych w obronie Polski. Lecz czas biegł naprzód. Ledwo rok minął od bitwy pod Beresteczkiem, gdy przyszła nieszczęsna dla Polski bitwa pod Batohem, w której wzięty do niewoli tatarskiej Marek Sobieski ścięty został „na rozkaz jego chańskiej mości”.

W tym samym czasie ciężko ranny w pojedynku Jan, leżał bez przytomności w zamku rodzinnym i tylko temu może zawdzięczał życie. Powstawszy z choroby, zaprzysiął Tatarom zemstę za ukochanego brata — słowa dotrzymał w długie lata potem, w sławnej „wyprawie na czambuły”.

W trzy lata po śmierci Marka, w roku 1654, w czasie wojny kozackiej, Sobieski sławą okrywa pod Humanem swe nazwisko, bijąc sprzymierzonych z Kozakami Tatarów. Były to czasy istnego potopu na Polskę, bo ledwo z jednym nieprzyjacielem jako tako się uporano, wnet wpadał w granice Rzeczypospolitej inny. Rok 1655 przynosi Polsce najazd Szwedów, Moskali i Kozaków. Znów wre walka na wszystkich frontach, bo gdy w Wielkopolsce szlachta haniebną podpisała kapitulację, gdy Poznań, Kraków, Warszawa poddawały się pokolei królowi szwedzkiemu i przysięgały mu wierność, gdy Mińsk, Wilno, Grodno i Kowno były w ręku Moskali — gdy zdawało się, że niemasz ratunku dla Rzplitej, wtedy wśród największego zamętu wojny, gdy zdradzili i zawiedli wielcy w narodzie — z szarej masy szlacheckiej powstaje wódz, Stefan Czarniecki, który zbudzić potrafił w Polakach sumienie. U tego to wodza Sobieski przechodzi regularną a twardą szkołę rycerskiego zawodu, tam nauczył się z garstką strażników pokonywać masy zbrojnego żołdactwa. Poznano się wkrótce na trzydziestoletnim oficerze. W roku 1656 Sobieski zostaje mianowany chorążym wielkim koronnym i jeszcze szereg lat przebywa teraz u boku hetmana Czarnieckiego, jako jego najbliższy współpracownik w dziele obrony Państwa. Ze śmiercią Czarnieckiego Sobieski otrzymuje jeden z najważniejszych urzędów wojskowych Rzplitej — stanowisko hetmana polnego koronnego. Odtąd Sobieski będzie nie tylko z ducha i zdolności głównym obrońcą granic polskich — będzie nim już z urzędu.

A czasy idą na Rzeczpospolitą wyjątkowo gorąco i ciężkie. Pod wpływem wieści o anarchji, szerzącej się w Polsce, sułtan szykuje się do wojny. Sobieski donosi o przygotowaniach tureckich, prosi i błaga o przysłanie posiłków, lecz sejmy nie uchwalają żadnych podatków, będąc zajęte walką stronnictw francuskiego z austriackim.

W momencie grożącej wojny z Turcją, w kwietniu 1667 umiera królowa Ludwika Marja, żona Jana Kazimierza. (Wśród ogólnej zawieruchy politycznej Sobieski dość blisko odczuł śmierć tej kobiety. Przecież to ona dała mu za żonę „Marysienkę najśliczniejszą i najwdzięczniejszą”) — Szły na Rzeczpospolitą ciężkie terminy — od południowo-wschodnich rubieży zbliżała się niewidziana dotychczas nawała turecko-tatarsko-kozacka. Na listy i uniwersały Sobieskiego, przestrzegającego, jako hetman polny, kraju cały o niebezpieczeństwie, zewsząd odpowiadano... głuchym milczeniem. Cztery sejmy zerwane. „Liberrum veto“ stawać się zaczęło tradycją. Wśród powszechnego rozprężenia i dezorganizacji wszystkich sił w narodzie, gdy szlachta masowo uciekała na północ, a miasta nie miały czem się bronić, — oczekiwano ostatecznej zguby Rzplitej. Lecz zapomniano o jednym: że żyje jeszcze Sobieski. W momencie gdy nikt już nie myślał o obronie kraju — wśród powszechnej anarchji i uciekinierstwa obronę kraju wziął do serca i poniósł na swych barkach 43-letni hetman polny, Jan Sobieski. Przyjął dobrowolnie odpowiedzialność wobec historii za przyszłość i losy kraju całego i nie licząc już na nikogo, sam jeden z garścią wiernego żołnierza rozpoczyna pierwszą w swym życiu, samodzielną kampanję w obronie kraju.

Zaraz w styczniu 1667 zbiera Sobieski kilkатысяcy ludzi, przeważnie lekkich chorągwi kawaleryjskich, dołącza do tego 10 dział i zamierzał już iść z tą siłą na Międzybóż, gdzie Tatarzy założyli swój kosz, gdy spadły ogromne śniegi, które zmusiły Tatarów do odwrotu. Wraca więc Sobieski do Lwowa, gdzie zakłada główną kwaterę i czeka wiosny w gotowości wojennej. Jakoż wkrótce już przez „poufnych korespondentów swoich“ otrzymuje świeże wiadomości o zamiarach i poruszeniach nieprzyjaciela; niezwłocznie przestrzega województwa uniwersałami i alarmuje dwór królewski, śląc specjalnych gońców do Warszawy. Wszystkie uniwersały i ządania pomocy zawiodły całkowicie — znikąd nie przysłano ani żołnierza ani pieniędzy.

Machnąwszy ręką na wszystkich, rozpoczyna Sobieski akcję obronną na własną rękę. Przedewszystkiem wszystkie ważniejsze węzły komunikacyjne i punkty o znaczeniu strategicznym niezwłocznie obsadza załogami swemi, tak, by nieprzyjaciel, gdziekolwiek się skieruje, wszędzie napotkał zorganizowany opór. Następnie zabiera się do zorganizowa-

nia świeżych oddziałów wojskowych. Nie licząc już nawet na pomoc pieniężną króla, zaciąga Sobieski pożyczki pod zastaw swych majątności i uzyskanemi stąd pieniędzmi opędza najpilniejsze wydatki. W dobrach swych powołuje chłopów pod broń. W ciągu tygodnia wydaje 5.000 złotych na należyte wyekwipowanie artylerji, na zapłatę żołdu dla wojska zostawia pod opieką żony 1.000 dukatów *).

Wiadomości jednak z każdym dniem przychodziły gorsze. Doroszeńko, hetman kozacki, wyprawił swoich posłów Partiankę i Wyrwę do sułtana z oznajmieniem hołdu i poddaństwa, tem samem popełniając zdradę wobec Rzplitej.

Wreszcie pod koniec maja wyruszył na Polskę sam gałga *), Krym-Girej, brat hana. Zagony tatarskie zaczęły się ukazywać już na Wołyniu pod Wiśniowcem i Zbarażem. Nadmiar utrapień wojsko nieopłacone i głodne zaczęło się burzyć. Aby ratować groźną sytuację Sobieski znów zapożycza się i płaci wojsku własnymi pieniędzmi — w ciągu tych dwu miesięcy zdażył wydać 134.735 złotych, które mu potem zwrócono na podstawie złożonych kwitów. 17 sierpnia do Lwowa nadbiegła wieść, że gałga „z wielką potęgą“ wszedł na Ukrainę i złączywszy się z kozakami prosto idzie na wojsko. A ileż było tego wojska koronnego? 5 tysięcy jazdy i 3 tysiące piechoty, prócz tych, co na Czehrynie i w Białej Cerkwi po zamkach stali. Z tą śmiesznie drobną siłą Sobieski wyrusza ze Lwowa w pole 10 września.

Przystępując z tak nikłymi siłami do walki z olbrzymią nawałą tatarską próbował Sobieski wstrzymać inwazję nieprzyjacielską przy pomocy drobnych załóg, porozstawianych w zamkach, sam zaś zajął dobrą strategicznie pozycję pod miasteczkiem Podhajec i niezwłocznie umocnił ją dwoma szańcami, na których umieścił armaty i piechotę. 4 października, gdy obręcz nieprzyjacielska zaciskała się już dokoła Podhajec, wysłał Sobieski sławny uniwersał do narodu, w którym powiadamia: „Zatrzymuję się pod Podhajcami, siebie samego podając w ścisłe oblężenie... Chciejcie Waszmościowie zjednoczonemi siłami radzić o ratunku powszechnym. Zostawszy tedy ówdzie (w Podhajcach) w tym celu, abym na sobie nie tylko imprez tak ciężkiej nieprzyjaciela potęgi zatrzymał, ale dla całości dobra pospolitego i moim własnym zasłonił trupem, dając się na ofiarę milej ojczyźnie, powtóre proszę...“.

Niebawem przerwała się zupełnie komunikacja Rzeczypospolitej z oblężonymi w Podhajcach. Rozpoczęły się długie, zawzięte i mordercze boje zwane podhajeckie, które przeszły do historii wojen polskich. Do szturmego szło ogółem 80.000 Tatarów

*) Korzon — Dzieje wojen i wojskowości w Polsce — t. II.

*) Namiestnik.

i 24.000 Kozaków; przeszło 2 tygodnie trwało oblężenie obozu polskiego. Ogółem odparto bohatersko kilkanaście krwawych szturmów. Pod wpływem wieści o wypadach kozackich atamana Sirki na Krym, gdzie wyciąć mieli kilka tysięcy Tatarów — stosunki między gałą Krym-Girejem a Doroszeńką zaczęły się psuć. Wreszcie Tatarzy zawarli z Sobieskim ugodę, w której przysięgli odtąd być nieprzyjaciółmi wszystkich nieprzyjaciół Polski i stawić się z wojskiem na każdą Rzeczypospolitej potrzeby. Spisano również ugodę z Doroszeńką, który ponownie zaprzysiął wierność Polsce, by ją wkrótce znów złamać. Po tym rozejmie z Tatarami Sobieski odjechał do swych majątków — lecz ich nie poznał: w czasie najazdu swego Tatarzy zabrali mu 30.000 ludzi do jassyru i 50.000 sztuk bydła; majątki były popalone do szczętu. Tak wywarli Tatarzy swą zemstę na osobistym majątku wielkiego wodza.

Po tej wojnie, która rzecz można bez przesady, uratowała byt Rzplitej, zrozumiała wreszcie Rzeczpospolita swój obowiązek wdzięczności dla Sobieskiego za taką przysługę. Wszystkie sejmiki wysyłały do niego deputacje dziękczynne i w instrukcjach poselskich zalecały go do hetmaństwa wielkiego. To też na sejmie zimowym 1668 roku — w dniu 5 lutego Jan Kazimierz nadał Sobieskiemu hetmaństwo wielkie.

Niedługo cieszyła się pokojem Rzeczpospolita. Wkrótce, bo w roku 1671 wybucha znów wojna kozacko-tatarska. Pod wpływem zdradzieckich kon-

szachtów, jakie prowadził hetman kozacki Doroszeńko naprzemian z Moskwą, sułtanem tureckim i chanem krymskim sejm z 1670 r. ogłosił Doroszeńkę za zdrajcę i odebrał mu hetmaństwo nad kozakami, oddając je Michałowi Haneńce. Tymczasem rozgoryczony Doroszeńko, mając po cichu zapewnione poparcie Tatarów, rozpoczął regularne oblężenie Białej Cerkwi wiedząc o rozpaczliwej bezsilności Rzeczypospolitej: w całym kraju już razem z załogami trzech fortec i artylerją — było 10 tysięcy ludzi pod bronią. Udzielając Doroszeńce poparcia, ordy tatarskie ze swej strony rozbiegły się trzema szlakami: na Pokucie, na Wołyń, aż do Polesia i ku Lwowie. Wśród tak rozpaczliwych warunków Sobieski nie mogąc się znikąd doczekać pomocy, bierze znów na swój koszt obronę kraju, wystawia kilkanaście chorągwi lekkiej jazdy, pożyczka wojska nadworne od różnych magnatów i z tą siłą bije tatarów bez wytchnienia, pędząc czambuły tatarskie dniem i nocą. Jesienią tegoż roku granice Rzeczypospolite były wolne od wroga.

Tymczasem na tronie polskim zasiadł król z przydadku: Michał Wiśniowiecki. Człowiek słaby, chory, tchórzliwy — był zupełnie nieodpowiedni na swym stanowisku w czasach tak wyjątkowych dla Rzeczypospolitej. To też wkrótce zrywa się przeciw niemu potężna opozycja magnacka, w szeregach której Sobieski zajmował jedno z pierwszych miejsc. Razem ze swymi potężnymi przyjaciółmi knuje Sobieski spisek przeciwko królowi Michałowi celem detronizacji

Jasieńczyk

Psia wierność

Rzecz taka powszednia. Najbliższym sąsiadem placówki w Skoroszach był Maciej Skiba. Nazwisko obojętne, osobistość pod zdechłym medorkiem, zwyczajnie, przemytnik. Rosły chłop, barczysty, z ogorzałą twarzą, z której kłuły przestrzeń oczy ostre, jak szpilki.

Maciej, zamożny gospodarz, miał synala Adama, tęgiego dryblasza, którego wychowywał na swego następcę w fachu przemytniczym.

Miał również parobka, przybłądę, niewiadomego pochodzenia; zwano go „głupim Jaśkiem“, bo też z nim nikt nie mógł dogadać się, rozumiał go tylko Maciej, któremu Jaśko, za ciężko zapracowany kawałek chleba, służył wiernie, jak pies. Ta psia wierność Jaškowa była całą jego naturą, nic więc dziwnego, że psy lgnęły do niego instynktownie, a on wśród nich najlepiej czuł się, był ich przyjacielem.

Nieraz na podwórzu Skiby rozlegały się psie lamentacje, kiedy rozsierdzony Maciej z Jaškowego kojca wyciągał za ogon oparszywiąłego szczeniaka,

a wtedy skomleli i pies i parobek, obydwaj w poczuciu psiej krzywdy. Wtedy tylko miewał parobek żal do swego gospodarza, jednak, nie tracił nic ze swej dla niego wierności.

W płocie, dzielącym zagrodę Skiby od placówki, Jaśko miał dwie ruchome sztachety, kędy cichaczem, skoro świt, lub nocną porą, odwiedzał Rexa, psa służbowego Straży Granicznej, pięknego wilczura, słynącego jako postrach przemytników i przez nich znienawidzonego. Rex, jak wszystkie inne psy, miał do Jasia wielką sympatię i kiedyś, w czasie ćwiczeń, otrzymawszy rozkaz „pobiegaj“, skoczył do stojącego opoda! parobka, zarzucił mu przednie łapy na ramiona i z radosnem skomleniem począł mu oblizywać twarz. Pies odpokutował swój nierozważny czyn, w przyszłości już tylko spotykanemu Jaškowi posyłał roześmiane spojrzenie lub merdał ogonem, w ten sposób śląc mu powitanie.

Było lato, ładny poranek zapowiadał pogodę. Między zbożami skradał się od granicy rosły chłop, obarczony tobołem. Co pewien czas przystawał, nadśluchując z zapartym oddechem, raptem zmieniawszy kierunek, tratując łany, począł biec, a pochyliwszy się jak tylko mógł, chował swą wielką postać i tylko

tego króla. Lecz spisek się nie udaje. Król odmawia dobrowolnego ustąpienia. Na sejmie dochodzi do straszliwej burzy. I oto w czasie największej zawieruchy politycznej w kraju — roku 1672 wielki wezyr Ahmed Kiupriulli rusza na Polskę z olbrzymią armią, przodem wysławszy Doroszeńkę. Według wywiadów hetmańskich na Polskę szło 277.000 Turków, Tatarów i Kozaków. W takim zamęcie wszystkie oczy zwróciły się na Sobieskiego. A tymczasem olbrzymia nawała szła już na Lwów; zewsząd w głąb Polski uciekały tysiączne tłumy mieszkańców pogranicza, zwiększając jeszcze zamieszanie i popłoch. Uciekali księża, zakonnice, szlachta, nawet lud prosty rzucał domy. A wielki wezyr zostawiwszy część sił pod Lwowem, ruszył osobiście na zdobycie Kamieńca. Twierdza ta, od najdawniejszych czasów uważana w Polsce za niezdobytą, teraz, przy ogromnym postępie artylerji i techniki wojennej, która szczególnie wysoko stała u Turków, nie przedstawiała wielkich trudności dla armji tureckiej. To też Sobieski jeszcze przed oblężeniem Kamieńca dokładnie zlustrowawszy jego stan techniczny, machnął ręką na tę fortecę. Dla niego, jako wodza doświadczonego o dużym wykształceniu wojskowym, Kamieniec był beznadziejny. Toteż w czasie tej nieszczęsnej wojny pozostawił Kamieniec swemu losowi i siedział jako osoba prywatna w swym Jaworowie. A Kamieniec tymczasem bronił się jak ranny lew, który chce drogo sprzedać swe życie. Tureckie podkopy wysadzają w powietrze całe fortyfikacje. Ginie bohatersko „Hek-

tor kamieniecki“, — Wołodyjowski, ginie przyjaciel jego Heyking „major od armaty“. Twierdza kapitułuje.

Wieść za wieścią idzie do Sobieskiego. Cóż jednak mógł poradzić bez wojska i bez pieniędzy? Zdobywszy Kamieniec, Ahmed Kiupriulli rusza pod Lwów całą masą, lecz bohaterski gród broni się. Wreszcie za okupem 80.000 talarów srebrnych Turcy wracają do kraju. Na odchodnym czambuły tatarskie postanowiły wybrać sporo jassyru z Polski. Rzuciły się więc w takie zakątki, gdzie dotąd jeszcze tatarów nie widziano. Schwytali dziesiątki tysięcy ludzi, opierających się mordowali bez litości. Na wieść o tej strasznej klęsce Sobieski zbiera 3—4 tysiące ludzi i urządza swą głośną w historii wyprawę na czambuły. W ciągu dwóch tygodni pędzi swych ludzi bez wytchnienia, bez snu, bijąc czambuły tatarskie jeden po drugim, uwalniając tysiące, a potem już dziesiątki tysięcy ludzi. W tym jednym w swym rodzaju pościgu kawaleryjskim, gdzie każdy żołnierz wiódł ze sobą po 2—3 konie luzem, by w pościgu móc się prześlizgnąć, zdobywa Sobieski olbrzymie łupy, wycina w pień około 20 tysięcy tatarów, zwraca życie, wolność i dobytek tłumom ludności. Najdzielniejsi oficerowie prowadzili oddziały, bijąc częstokroć siły przeważające. Szczególnie straszną rzeź urządził Sobieski pod Komarnem, gdzie uciekający Tatarzy topili się w bagnach. Lecz chwilowy rezultat całej tej wojny nie był pomyślny dla Rzeczypospolitej za-

chwilami wśród żyta ukazywał się podskakujący na jego plecach toboł.

Niebawem ciszę przerwał okrzyk: „Stój, Straż Graniczna“ aaaaa... poniosło echo po rosach i zagubiło gdzieś za przygranicznym lasem.

Dudniało, kiedy strażnik Bystry walił służbowymi butami, pędząc polną drożyną w stronę wsi, aby zabiec drogę uciekającemu. Bystry nie miał pewności, jednak zdawało mu się, że w uciekającym rozpoznał sąsiada Skibę, więc chciał postąpić po sąsiedzku, bez używania broni, jednak, kiedy wyczuł, że nie zdoła przytrzymać przemytnika, przystanął na pagórku, odetchnął głęboko, wymierzył w ziemię i wystrzelił. I znowu zafalował echem po zbożach głos życia granicznego, które takie już jest, że ciągle dyszy walką.

Po strzale Bystrego, przemytnik obejrzał się tylko i całym wysiłkiem biegł dalej, a już blisko miał do wąwozu, w którym za chwilę zniknie. Bystry nie naróżno chlubił się srebrną odznaką strzelecką. Zmierzył teraz dokładnie i oddał strzał, chwilę popatrzył, i popędził śladami uciekiniera...

— Dzieńdobry, sąsiedzie...

— Ładnie mi dobry, niech go djabli...

— Czemuż to, w piękną pogodę tak paskudnie klniecie?

— Wpakował mi kulę w udo, a jeszcze drwi.

— Chciałem grzecznie postąpić, lecz uciekaliście, a ja musiałem z wami przywitać się po sąsiedzku. Ot, i kolega nadchodzi, zaraz wam tu pomożemy.

— Cholera mi z waszej pomocy...

Kiedy Maciej Skiba kurował nogę w szpitalu, oczekując rozprawy sądowej o przemytnictwo sacharyny, życie graniczne szło swoją koleją, uciekali inni Skibowie, ścigali inni Bystrzy. Częstokroć, krótką noc letnią rozjaśniały ognie — błyskawice z luf przy wystrzałach wydane, częstokroć ktoś jęczał, ktoś kłał, a wszędzie dominował okrzyk „Stój, Straż Graniczna“. Zwykłą koleją szła przyroda. Zbliżała się jesień. Nasz znajomy, strażnik Bystry, czatował pod drzewem, a sącząc się przez liście, spadały na jego czapkę krople deszczu. Nocne cienie i szmery mamili. Naraz Bystry poczuł tępe uderzenie w plecy, w uszach zagrzmiąło mu jakby setką wystrzałów, zawirował świat i strażnik upadł. Nim nadeszła pomoc, już nie żył. Pociśk przeszył go, czyniąc wielką ranę wylotową w piersiach. Stróż granic kamienną dłonią ścisnął karabin,

kończył ją wszak najhaniebniejszy w dziejach Polski traktat w Buczacu.

Gdy doszła wieść na sejm o tym traktacie — zatrzęśli się wszyscy. Rzeczypospolita traktatu tego nie ratyfikowała, rezultatem czego musiała być nowa wojna z Turcją. W poczuciu strasznego niebezpieczeństwa sejm daje Sobieskiemu dyktatorską władzę, jakiej nigdy nie miał żaden król polski. Wpływają podatki. Sprowadzono z zagranicy jubilerów, którzy oszacowali klejnoty skarbcza królewskiego a z zastawionych dóbr wystawiono 30-tysięczne wojsko. Rozpoczęła się sławna Sobieskiego obrona Chocima, zakończona strasliwym pogromem całej armii tureckiej i tatarskiej. Rozbito 80.000 Turków i Tatarów; ze zdobytego namiotu paszy pisał Sobieski do króla o świetnym zwycięstwie. Lecz król ten już zakończył życie. W dniu 11 listopada 1673 — czyli na dziesięć

lat przed odsieczą wiedeńską — Sobieski w trjumfie wjechał do obozu tureckiego — w ten dzień też król Michał smutnie zakończył życie.

Na wieść o olbrzymim trjumfie polskiego oręża entuzjazm targnął krajem. Sobieskiego zaczęto nazywać zbawcą kraju. Zebrany w tym roku sejm konwokacyjny nazaczył elekcję na dzień 20 kwietnia 1674 roku. Licznie stanęli kandydaci do tronu. Lecz gdy Stanisław Jabłonowski, wojewoda ruski i hetman polny odezwał się, że nikt godniejszym nie jest tronu, niż hetman Sobieski, pogromca Turków i Tatarów, poszły za jego głosem całe województwa; krzyczano: „Niech żyje Sobieski! Albo zginiemy, albo królem będzie“!

Tak kraj koroną zapłacił swemu zbawcy i obrońcy granic Rzeczypospolitej.

H. G.

OD WYDAWNICTWA

Za miesiąc listopad otrzymali abonenci nasi Numer pamiątkowy, w zwiększonej prawie 6 razy objętości, po niepodwyższonej cenie.

Na 1934 r. zapewniłmy dla pisma serję artykułów o trwałej wartości, z zakresu naszej służby. Wydawnictwo żywi nadzieję, że wzamian za to zwiększy się ilość stałych abonentów Czat.

Numer listopadowy rozesłaliśmy w całości jeszcze w ciągu m-ca listopada. Ponieważ jednak ekspedycja zamówień zbiorowych odbyła się koleją, na adresy Inspektoratów Granicznych, — poszczególni czytelnicy otrzymali pismo ze znacznym opóźnieniem. Wobec trwałej wartości N-ru jubileuszowego opóźnienie to jednak nie ma znaczenia.

Dla uporządkowania spraw związanych z nakładem prosimy o jaknajszybsze uregulowanie rachunków. —
Wydawnictwo.

otwartymi oczami patrzył w dal, a na jego skrwawiony mundur padały poprzez liście krople deszczu, tak spokojnie, systematycznie, jak przedtem.

Życie graniczne szło swoją koleją, nic się nie zmieniło. I tylko tyle, że kiedy deszcz zmyje krwawą plamę z ziemi, stanie tu kopczyk z krzyżem, wzniesionym rękami kolegów, a obok krzyża siądzie na czatach inny obrońca i nie będzie czuł się samotnie.

Zabójstwo Bystrego poruszyło całą placówkę. Śledztwo szło w szybkim tempie, Rex, pochwywszy ślad, doprowadził do zagrody Macieja, a wdarłszy się do izby, rzucił się na Skibę - junjora. Rozerwano ich przemocą, Adam powędrował do więzienia. Jednak, poszukiwania nic nie dały poza podejrzeniem, więc też dryblas Adaś znalazł się na wolności. Miał za sobą wszystkich domowników, ustalono, że pamiętnej nocy spał w domu, nigdzie nie wydał się. Pies, widocznie poszedł złym śladem, zresztą, nic dziwnego, bo, przecież padał deszcz. Rex nie rozumiał tego zarzutu i nie umiał mówić. Jego przewodnik tylko zastanawiał się, dlaczego ludzie nie wierzą psu, który, że nie mówi, więc nie kłamie. Głupi Jaśko nic w śledztwie nie powiedział takiego, coby mogło wskazać ślad zbrodnia-

rza, nie działały żadne fortele, uparcie twierdził, że nic nie wie, a nocami przez swoje sztachety wymykał się do Rexa i coś mu szeptał psią gwarą.

Kiedyś, Jaśko, skradając się do psiego kojca, zauważył tam Adama, który rzuciwszy psu kawał mięsa, uciekał. Jaśko pojął. Jednym skokiem znalazł się na placówce i począł z całej siły łomotać w drzwi przewodnika: „panie, panie, psa otruli... Adam otruł... prędeż, ratować Rexa, ratować“; sam pobiegł do psa i patykiem wyciągał z klatki mięso. Rex tylko merdał ogonem. Przewodnik niebawem znalazł się przy klatce i przerwał Jaśkowe czynności, sam wszedł do klatki, zabrał podrzucone mięso, Jaśka poprowadził na placówkę. Rozpoczęły się rozpytywania, a w następstwie, młody Skiba znów powędrował za kratki. Jasio wypowiedział wszystko, oskarżając Adama o zabójstwo strażnika Bystrego, wskazał ukryty w stodole pistolet, którego kaliber zgadzał się ze znaną na miejscu zbrodni łuską, wogóle, Jaśka poniosło. Niczem była mu śmierć człowieka, lecz przed ewentualnością śmierci ulubionego psa, zadrżał. Nie darował. Ten półgłupi parobek, sponiewierany przez ludzi, musiał iść w świat, na dalszą poniewierkę. Może gdzieś przekona się, że ludzie nie są gorsi od psów.

Boże Narodzenie w dawnej Polsce

Może w żadnych okolicznościach życia dawna obyczajowość staropolska nie przejawiała się takim bogactwem obrzędów, wierzeń, zabaw i obchodów, co w okresie Bożego Narodzenia i bezpośrednio po niem następujących świąt. Tutaj dopiero gościnność staropolska (no i, oczywiście, kuchnia staropolska...) święciły jeden nieprzerwanie ciągnący się festyn — tu dopiero w całej swej krasie i barwności ukazywały się roześmiane i rozśpiewane „bajecznie kolorowe” szopki staropolskie, tu brzmiały kolędy starożytnie a pobożne, i tu na wielkiej a śnieżnej płaszczyźnie polskiej szalały z radosnej młodości i uciechy dawne kuligi!...

Hej, kolęda, kolęda!...

Koroną wszystkich tych świąt zimowych i niejako ich wstępem było Boże Narodzenie, od niepamiętnych czasów zwane przez Polaków Godami. Dziś jeszcze nazwa ta utrzymała się wśród ludu i to w najdalszych zakątkach Polski (naprz. w Istebnej na Śląsku Cieszyńskim — Godnie Święta). Samo pochodzenie tej nazwy sięga czasów bardzo odległych, być może nawet pogańskich. Nazwa Gody pochodzi stąd, że w tych dniach roku następuje zetknięcie się dwóch lat: starego i nowego, a ponieważ po starosłowiańsku rok nazywano *godem*, więc i cały ten okres nazwano bardzo słusznie *godami*.

Początkiem uroczystych dni, pełnych tradycji, była Wigilja staropolska o pierwszej gwiazdzie, na sianie, ze snopem (lub czterema snopami) żyta w kątach izby.

Z dniem wigilijnym Bożego Narodzenia, jako właściwie ostatnim dniem starego roku w erze chrześcijańskiej oddawna połączone były rozmaite wróżby i wierzenia. Powszechnie naprzykład wierzone, że kto w wigilję Bożego Narodzenia rano wstanie, ten przez cały rok nie będzie ośpały. Która znów dziewczka mak tarła na wilję, ta niechybnie wyjdzie zamaż za wójta dworskiego (tak nazywano dawniej włodarza, czyli karbowego, gumienego). W okolicach obfitujących w lasy i zwierzyńę przechowywało się wierzenie, że myśliwy, który w dniu tym coś upoluje, zwłaszcza, jeżeli ma nową strzelbę, będzie miał szczęście przez cały rok. Wierzone także powszechnie, że kto ilu potraw wigilijnych jeść nie będzie — tyle go radości w roku następnym ominie.

Dążność do utrzymania i zachowania tradycji wigilijnej była tak wielka, że gospodarz, względnie głowa rodziny za zbliżeniem się wieczora czynił zabiegi, by wewnątrz izby przypomniasto stajenkę betleemską: w każdym rogu izby stawiano snop zboża, zaś stół opasywano powróstami ze słomy żytniej, żeby się go chleb trzymał. Dziewczęta przy końcu wieczery wyciągały z pod obrusa żdźbła siana; gdy było zielone miały w najbliższe zapusty pójść zamaż, a gdy było zeschłe, sązione im było jeszcze czekać. Dawniej jeszcze, po domach

możniejszej szlachty pisano kartki z dowcipnymi wierszykami dla panien i młodzieńców, które podkładane i znajdowane pod obursem, dawały powód do weselości i przepowiedni.

Na wigilję gromadziła się zwykle cała rodzina w domu ojca, dziada lub babki i tu wszyscy, nieraz z dalekich stron przybyli, łamali się opłatkiem i składali sobie wzajem najserdeczniejsze życzenia

Powszechny był w Polsce zwyczaj dzielenia się opłatkiem pokolei, ze wszystkimi, z czeladzią, z przychodzącymi. Wigilję zastawiano, gdy się pierwsza gwiazda na niebie ukazała, a poważną rolę grały w niej ryby, na rozmaite sposoby przyrządzone, różne tradycyjne potrawy, jak szczupak z szafranem, karp z rodzenkami i miodem, łamańce (zwane też *kruchalcami*) z makiem, pierogi lub grzyby z kapustą, wreszcie na zakończenie uczty wigilijnej na Podlasiu, Wołyniu i wschodnich częściach Polski podawano tradycyjną *kutję* albo *kucję*; była to potrawa skombinowana z pszenicy, miodu, maku i orzechów. Pomiędzy daniami honorowe miejsce zajmowały strucle, to też piekarze dawnej Warszawy wysadzali się szczególnie z tem pieczywem i nie tylko walczyli o lepsze pomiędzy sobą, ale tworzyli arcydzieła w tym rodzaju, na których oglądanie zbiegało się całe miasto. Za króla Jana III, jak opisuje jeden z mieszczan warszawskich, był na dworze królewskim piekarz Józef Smoleński, kórv w roku 1681 na wigilję Bożego Narodzenia upiekł ogromną struclę, jakiej dotąd nikt nie widział. Całe miasto zbiegło się do oglądania owego dzieła: na strucli — z migdałów, rodzynek i różnych bakalij piekarz ten ułożył wizerunek królowej „Marysieńki”, doskonale imitując modną wówczas mozaikę florencką. Król i królowa, uradowani z takiego prezentu, obdarzyli Smolińskiego znaczną kwotą pieniężną, za którą pocziwy piekarz u różnych gospodyń zakupił strucli i rozdawał je ubogim. W trzydzieści lat później, inny warszawski piekarz-artysta, mieszkający przy ulicy Zakroczymskiej, upiekł struclę na podarunek wigiljny dla burmistrza starej Warszawy. Była to strucla, jakiej niewidziano jeszcze w Warszawie. Niosło ją na ramionach czterech piekarczyków chędogo odzianych, a mnóstwo ludu cisnęło się dla zobaczenia owego dziwu. Gdy przyniesiono struclę do mieszkania pana burmistrza, pan majster „uczynił przemowę” w imieniu wszystkich piekarzy warszawskich, poczem prosił pani burmistrzyny, aby raczyła odkryć wierzch strucli. Ku zdumieniu wszystkich obecnych wyszedł ze strucli pięcioletni synek piekarza i zaczął śpiewać kolęgę. Zaproszono wielu obywateli do oglądania tego majstersztyku, który stał u burmistrza przez całe święta, a potem odesłano go do szpitala Świętego Ducha dla spożycia.

Zwracano więc, jak widzimy, wielką uwagę nawet

na pieczywo wigilijne. Nadchodziła wreszcie chwila najuroczystsza w całym obrzędzie wigilijnym: zabłyśła pierwsza gwiazda na niebie — czas siadać do stołu.

Liczba osób przy stole wigilijnym musiała być parzysta bo nieparzysta była wróżbą, że jedna z osób obecnych nie dożyje następnej wigilii. Jeżeli w gronie rodziny i zasiadających gości liczba osób była nieparzysta, to starym a pięknym obyczajem „gość w dom — Bóg w dom”, zapraszano zaraz do stołu kogoś ze służby lub czeladzi. Przy stole siadano zwykle podług wieku, aby (jak mawiano) tymże porządkiem umierać.

Po skończonej wilji gospodarz zbierał skrzętnie siano ze stołu i rozdzielał pomiędzy dobytek (czyli, jak mawiano dawniej — żywinę), aby każde bydłatko dostało garstkę paszy ze stołu wigilijnego. Ziarno wykruszone ze snopa dawano ptactwu domowemu, a niekiedy i całe snopy do spożycia bydłu, ze słomy zaś wigilijnej skręcano powrósła, któremi przepasywano w sadach grusze i jabłonie, aby obfitowały w roku następnym w dobry owoc.

Po skończonej wilji, zarówno po dworach, jak u mieszczan i pod słomianą strzechą, zbierano się i śpiewano starodawne kolędy. Najbardziej popularną kolędą od niepamiętnych czasów była w Polsce pieśń: „W żłobie leży, któż pobieży kolędować małemu!” śpiewana na nutę poloneza, ulubionego podobno na dworze Władysława IV.

Gdy przyszły Gody, nie było końca najrozmaitszym zwyczajom, obchodom, zabawom i powinszowaniom, podarkom i poczęstunkom, przebieraniu się za króla Heroda, za Cyganów, Turków, niedźwiedzie, tury, żorawie, wilki i kozy. Słusznie przypuszcza jeden z najlepszych znawców obyczajowości staropolskiej, Zygmunt Głóger, że „lud polski musiał mieć za starożytnych, lechicko-słowiańskich czasów dużo wesołych zwyczajów, związanych z Godami, czyli zakończeniem starego i powitaniem nowego roku. Te właśnie wszystkie przebierania się za cudzoziemców i zwierzęta oraz wodzenie żywych, młodych, dziko schwytych lub oswojonych wilków, turów i sarn, czyli kóz, ze śpiewaniem odpowiednich pieśni i powinszowaniami doczekanych Godów — były to zwyczaje, sięgające czasów pogańskich. Zwyczaj chodzenia z „konikiem” jest pamiątką oprowadzania może także dziko schwytanego żrebca, a dochowały się jeszcze do naszych czasów pieśni śpiewane przy oprowadzaniu niegdyś żywego tura. Duchowieństwo katolickie XVI i XVII wieku w celu usunięcia i zatarcia wszelkiej pamięci pogańsko-lechickich „Godów” ułożyło i wprowadziło mnóstwo „pastorałek” czyli kolęd.

Chodzenie po domach z szopką, czyli „jasełkami” (jak po staropolsku zwie się żłobek) wzięło początek z przedstawień kościelnych, wyobrażających z nadejściem rocznicy Bożego Narodzenia ów żłobek, czyli jasełka i wnętrze stajenki betleemskiej. Jak podają sta-

rodawne kroniki, pierwszy pomysł w tej materji miał rzucić święty Franciszek z Assyżu, (żyjący we Włoszech od 1182 do 1226 roku). Pierwsze jasełka pojawiły się we Włoszech po kościołach, należących do zakonu franciszkanów, potem przez zakonników tej reguły zostały przeniesione do pozostałych krajów Europy, między innymi i do Polski. Powoli jasełka przerzuciły się z kościołów w szeroki świat i stały się jedną z najweselejszych, ogromnie barwnych i ciekawych uroczystości ludowych w każdym kraju. Stąd też w wielu krajach Europy, gdzie już zagał dawny język, obyczaj i stroje ludowe — „żłobek betleemski” jest jedynym dziś źródłem dla badaczy dawnego folkloru.

Jedną z części najważniejszych, nierozzerwalnie z szopką złączonych były kolędy. Wyraz „kolęda” jest pochodzenia o wiele starszego, aniżeli jasełka. Dawni Rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca, a więc i pierwszy dzień roku nazywali *calendar*. Nowy Rok obchodzili hucznie i wesoło uroczystością, nazywaną *festum calendarum*. Ponieważ w wiekach średnich początek roku liczył się od Bożego Narodzenia, więc rzecz prosta, że ze starego, łacińskiego wyrazu *calendar*, związanego ściśle z obchodem Bożego Narodzenia i pierwszy dzień roku nazywali *calendar*. Nowy Rok ku polskiemu wyraz *kolęda*, oznaczający zarówno podarek noworoczny, jak i pieśń o Narodzeniu Chrystusa. Kolędowaniem zaś, albo „chodzeniem po kolędzie” nazywano chodzenie z powinszowaniem świąt i Nowego Roku, przy obnoszeniu szopki i śpiewaniu kolęd.

Kolędnicy wiejscy, obszedłszy dwór i wieś całą, powracali z muzyką do chaty, przeznaczonej na biesiadę. Tam dopiero jedna z dziewcząt, obrana na gospodynię, przyrządzała im ucztę z zebranych podarków. Podjadłszy sobie suto, rozpoczynali już dla siebie samych wesołą zabawę i tańce przy odgłosie wiejskich skrzypków i bębna a niekiedy całej kapeli wiejskiej.

Tak więc w dawnej Polsce Boże Narodzenie było wstępem do całego szeregu uroczystości obyczajowych. Dziś, w epoce radja, czołgów, latających i telewizji, na stare te pamiątki, gdzie — nigdzie tylko jeszcze zachowane, (najżywotniej w Krakowskiem) — patrzemy z rozrzewnieniem, bo są dla nas wspomnieniem tego, co już ginie...

Zet.

ZMIANA KONTA

Zawiadamiamy, że od 1 stycznia 1934 roku konto czasopisma „Czaty” zostało zmienione z 41.523 na 2.223

Wszelkie wpłaty na rachunek Wydawnictwa prosimy skutecznie na nowe konto.

Gdy Fiedor przez granicę wędrował

W paryskich pismach ukazała się krótka, ale wiele mówiąca opowieść o przygodach w Rosji Sowieckiej mieszkańca wsi Karpówka, w powiecie mohylewskim, b. sierżanta Legji Cudzoziemskiej Feodora Zapletnija. Ten chłop podolski, którego wojna europejska wyrwała z spokojnej wioski, przeżył na świecie zaiste niecodzienne przygody.

Służył on jako ochotnik w b. armji carskiej, a w roku 1920 zmuszony został do przedostania się przez granicę do Polski.

Po pięciu latach pobytu w Polsce skomunikował się Zapletnij z biurem werbunkowym Legji Cudzoziemskiej w Paryżu, które przyjęło go, wówczas, z otwartymi rękami *). W Legji, bijąc się na 5 frontach (Algierze, Marokku, Syrii, Libanie i Kochinchinach) i w dwóch częściach świata, przebył on rok ponad kontraktową normę t. z. lat 6. Przez czas barwnej i niebezpiecznej służby na ziemiach dalekich zaoszczędził Zapletnij 18.000 franków, z czego pewną część przekazał swej rodzinie w Karpówce. Wreszcie „ruszyło go” sumienie i tęsknota za rodziną i b. sierżant afrykański zdecydował się przedostać do rodzinnej wioski. Oto jak opowiada on o swych „granicznych” przygodach, które są niczem prawdopodobnie w porównaniu z poprzednimi jego pochodami przez piaski Sahary i góry Azji.

Paszportu nie miałem, ale jakoś radę dawać sobie przecież trzeba było. Pieniądze zamieniłem na 585 dolarów, kupiłem w Paryżu bilet sobie do Bukaresztu i pojechałem pomaleńku.

W tym czasie zaprzestałem się golić. Broda mi urosła długa i włosy jak u popa. Nie zagrzewałem miejsca w Bukareszcie, poco mi było? Dalej do Besarabji i tam stanąłem w małym miasteczku o 3 kilometry od granicy. Rękę podać. — Nu, myślę sobie, Fedor, teraz uważaj! Zaszedłem w zaciszny kącik, co miałem lepsze ubranie zmieniłem na stare, porwane. zachodzę następnie w pierwszą z brzegu chatę i mówię:

— Chciałbym, ojciec, ubranie u was przechować.

— Zostaw, nie zginię, nie sprzedam.

Przesiedziałem 15 dni nad granicą, całemi godzinami włócząc się koło rzeki. Dniestr dzieli dwie granice. Jest most, ale po każdej stronie zastawa i kulomioty, a bolszewicy jeszcze dwie taczanki trzymają w pogotowiu. — Co robić?

Czekam, planuję, rozmyślam, — pójdzie... Ale szesnastego dnia już mi beczynność obrzydła. Co

będzie — to będzie! Albo zastrzelą, albo przejdę. Los mój w ręku Boga!

Dałem dwa dolary staremu, co mię karmił i w domu chował, resztę pieniędzy zaszyłem w podszewkę, wymazałem sobie twarz troszczyką ziemią, włosy rozczochrałem, pałkę do ręki i... poszedłem...

Na moście zatrzymują mnie Rumuni: „E! panie, dokąd to?!”

Udaję niemego. Robię znaki: palce nad głową, niby rogi, z tyłu ręką macham jak ogonem, niczem jak krowa. Miało to oznaczać, że krowa mi na drugą stronę uciekła. Śmieli się ze mnie żołnierze, ale puścili. — Podchodzę do czerwonego posterunku.

— Stoj gołubczyk! Kuda idiosz?

Znowu udaję krowę, robię ogon, rogi, ryczę, jak bydlę, ale swołocz nie rozumieją. Ze skóry wylażę: „myyyyy, muuuu”! Rozpacz ogarnia i strach zbiera. W step palce tykam, łzy mi do oczu napływają: Wreszcie jeden z żołdatów zrozumiał. Zawezwał do wódce.

— Rumunowi — powiada — krowa uciekła na naszą stronę. On niemy, Puścić go?

Bolszewik spojrział z podełba i rzekł: „katis”!

Tyle mnie więcej widzieli. Uszłem 5 kilometrów, a później w bok od drogi, prosto do Kamieńca. Na stacji kupiłem bilet, daję kasjerowi dolara. Ten go obejrzał:

— Skąd u ciebie brodaczu waluta?

Powiadam, że brat przysłał z Ameryki. W taki to sposób dojechałem do Mohylewa. Widzę miasto podupadłe strasznie. Domy bogate deskami zabite. W sklepach sprzedają tylko kapustę i śledzie. Głodny byłem, ale nie zwlekając prosto do Karpówki poszedłem, ze trzy wiorsty będzie. Tęsknota parła mnie naprzód. Przychodzę, nie poznaję. Więś brudna, zapuszczona. Dom się wali. Stodoły naszej niema, ni chlewa, ni stajni. A kiedyś bywało osiem koni, mieliśmy i ze dwadzieścia sztuk bydła. Stukam w okno. Wychyla się matka. Czy to aby ona? Stara, uboga. Nie mówię kim jestem, a ta mnie też nie poznaje. Wyjechałem w roku 1919. Teraz mam długą brodę. Wchodzę, niby obcy, proszę o miskę barszczu. Dali i kawałek chleba ucięli. Jem, rozglądam się i rozpytuje:

A syn wasz gdzie teraz?

— Pojechał w świat. Teraz w Afryce z dzikimi narodami wojuje.

Wchodzi żona, siostra. Żonę poznałem, ale siostry nie. Małą była, — dziś — tęga dziewucha. Zjadłem, siedzę, gwarzę, a oni mnie nie poznają. Śmiech! Jej Bohu!

Wreszcie nie wytrzymałem.

*) Obecnie, wobec nadmiaru kandydatów, selekcja chcących zaciągnąć się do L. C. jest znacznie obostrzona. Cudzoziemców przyjmują procentowo i przeważnie już byłych wojskowych.

— Cóż to, wy matko, syna swego nie pozna-
jecie?

Oburzyła się stara:

— Jaki syn! — wyjęła z kufra fotografię.

— Oto mój syn, a nie ty! On był wysoki, gruby,
a ty chudy.

Tymczasem wchodzi kuma.

— Co to — powiada — za starzec u was?

— No właśnie — odpowiada starucha — pamię-
tasz mego syna, Fiedię, co to z Denikińcami poje-
chał? Czy podobny do tego tu?!

— Nie, to nie on — mówi kuma.

— To on!!! — wrzaśnie nagle żona. —

Czy serce jej przeczuło, czy też spostrzegła na
lewem rękę mojem znaną opaleniznę.

Rozpytywaniom i opowiadaniom końca nie było.
Postanowiono mnie ukryć i milczeć. Po 8 dniach
przychodzi „sotskij”.

— Gdzie — pyta — ten starzec co do was przy-
chodził?

— Kto jego wie. Przychodził, daliśmy jeść, po-
szedł.

Po godzinie przyjechało ośmiu krasnoarmiejców.
Wyskoczyłem oknem do ogrodu i ukrywałem się
w znanej mi dziurze. Szukali i z niczem wrócili żo-
nierze.

Matka płacze:

— Rozstrzelają ciebie synku mój!

Powiadam tedy: wracam. Ale wam radzę iść ra-

zem. Sprzedajcie ostatniego konia i jazda. Pojedziem
do Francji. Ja tam sobie radę dam **).

— A co z chatą będzie? — pyta matka.

— Niech ją djabli, sam spale! —

Alem tego nie uczynił. W ostatniej chwili żal się
zrobiło. Wyszedłem z domu ostatni i miałem się
spotkać z kobietami w Kamieńcu. Każde inną drogą.
Do Kamieńca przybyłem pociągiem. Była 3-cia rano.
Pochodziłem sobie po mieście, ot i sklepy się otwar-
ły. W jednym wychyliłem dwie szklanki herbaty.
Patrzę: już czas na umówione spotkanie. Przychodzę,
są wszystkie. Więc niby spacerkiem, kołując z lek-
ka do Dniestru podchodzimy. Serce mi wali jak mło-
tem, nadchodzi decydująca chwila. A nuż zobaczą!
Gotowi w ostatniej chwili wystrzelać jak psów!

Ale wokół cicho spokojnie. Woda w tem miej-
scu płytka. Rozebraliśmy się i wbród. Na drugiej
stronie — choda! Jużemy bezpieczni.

Na tem się kończy opowiadanie obieżyświata,
chłopa, bądź co bądź z charakterem i nielada spryt-
nego. Wspomnienie to jest dowodem, że dostał się
do Francji. W jaki jednak sposób przebrnął on przez
inne granice, o tem przemilcza. Widocznie ma swo-
je powody. Metody jego mogą się przydać na przy-
szłość, więc nie chce ich podawać do wiadomości
publicznej.

**) Po odświeżeniu regulaminowej służby w L. C. obcokra-
jowiec uzyskuje obywatelstwo francuskie i posiada zapewnią-
ną posadę rządową.

Setna rocznica urodzin Nobla

W roku bieżącym Szwecja, a z nią cały świat
cywilizowany święcić będzie setną rocznicę urodzin
wynałazcy dynamitu i twórcy najszlachetniejszej fun-
dacji międzynarodowej, jaka kiedykolwiek na kuli
ziemskiej powstała.

Alfred Nobel urodził się w Sztokholmie w dniu
21 października 1833 roku. Pochodząc z rodziny nie-
zbyt zamożnej (podobnie jak współczesny mu wielki
wynałazca Edison. Alfred Nobel już w bardzo wcze-
snych latach rozpoczyna samodzielne życie. począt-
kowo kształci się w szkole średniej, a po jej ukończe-
niu wstępuje na politechnikę w Sztokholmie. Już
jako uczeń szkoły średniej zwrócił Nobel na siebie
uwagę swych nauczycieli niezwykłymi zdolnościami
z dziedziny matematyki i chemji. Szczególnie jednak
pociągała go zawsze chemja, to też wstępuje na ten
wydział i po paru latach kończy uczelnię z dyplomem
inżyniera.

Była to już druga połowa dziewiętnastego stu-
lęcia. W owej epoce węgiel i żelazo zaczynały już
odgrywać przemożną rolę w życiu narodów.

Olbrzymie dziś kopalnie węgla w Walji, w Bel-
gji, na Śląsku rozpoczynały wtedy dopiero swój okres

wielkiego rozkwitu. Była to wogóle epoka rozwoju
ekonomicznego Europy; z każdym miesiącem po-
wstawały już nie pojedyncze fabryki, nawet nie nowe
gałęzie przemysłu, lecz całe nowe przemysły, naprzy-
kład przemysł maszynowy, przemysł chemiczny,
przemysł elektryczny, — z każdym dniem powsta-
wało mnóstwo nowych zakładów przemysłowych.
Wszystkie te olbrzymy pracowały trakcją parową,
jako wówczas najbardziej nowoczesną i najwydatniej
pracującą. Wobec tego zaś, że do poruszania tych
setek i tysięcy maszyn parowych trzeba było całych
okrętów węgla — więc wniosek prosty, że o nadpro-
dukcji węgla, czyli o dzisiejszym „kryzysie węglow-
wym” nikt wówczas nie słyszał. Przeciwnie, kopal-
nie, mimo szalonej pracy dniem i nocą, nie mogły za-
spokoić wszystkich zamówień. A przyczyna tego nie-
nadażania przemysłu węglowego była jedna i ta sa-
ma: zbyt powolna praca górnika, który odwieczną
opokę węglową rozbijać musiał słabymi uderzeniami
oskardu i kilofa. Ta sama mniejwięcej sytuacja wy-
tworzyła się w górnictwie metalowem, a tymczasem
zamówienia na rudę żelazną rosły i rosły — gdyż
był to okres intensywnej rozbudowy kolei żelaznych

wszystkich krajów Europy, a jednocześnie początek „wścigi zbrojeń” na morzu, co wszystko razem pochłaniało setki tysięcy tonn żelaza i stali hartowanej.

W tym stanie rzeczy sfery przemysłowe zaczęły się zwracać do wynalazców chemików, by z ich pomocą uzyskać materiał wybuchowy o niewidzianej dotąd sile, któryby w sposób skuteczny potrafił rozbijać skały i zdobywać całe tonny węgla i rudy.

I oto w roku 1867, po długoletnich, upartych doświadczeniach młodemu inżynierowi-chemikowi Alfredowi Noblowi udaje się wśród ciągłego igrania ze śmiercią wynaleźć materiał wybuchowy, o sile dotąd niespotykanej, wielokrotnie przewyższającej siłą swego działania niszczącego wszystkie dotąd znane substancje kruszące. Materię tę nazwał jej wynalazca — dynamitem — od greckiego słowa „dünamis” — siła.

W ten sposób dynamit stał się pierwszym w dziejach ludzkości wybuchowym materiałem kruszącym, użytym do celów przeważnie górniczych. Mówimy „przeważnie”, gdyż pozatem dynamit znalazł zastosowanie przy kuciu tuneli kolejowych, co znakomicie przyspieszyło rozbudowę sieci kolejowej w takich krajach Europy, jak Szwajcaria, Niemcy, Włochy, Hiszpanja i kraje skandynawskie.

Pierwotny dynamit Nobla składał się z 25% ziemi okrzemkowej, jako substancji chłonnej i 75% nitrogliceryny. Jednak genialny umysł Nobla pracuje wciąż nad nowymi ulepszeniami i wynalazkami, tak, że w roku 1875 dochodzi Nobel do uzyskania w większych ilościach żelatyny dynamitowej, którą niezwłocznie zastosowuje do dynamitu, tak że dzięki temu ulepszeniu można było usunąć balast — ziemię okrzemkową — a zastąpić go bawełną dynamitową.

Wynalazek Nobla stał się, rzec można bez przesady, błogosławieństwem ludzkości. Jak wielkie jest działanie kruszące tej substancji, wystarczy powiedzieć, że podczas, gdy przed wynalezieniem dynamitu trzeba było pół dnia pracy górnika dla wydobycia jednej tonny węgla — dynamit tę samą pracę wykonywa w ciągu paru minut, redukując przez to koszt wydobycia węgla i rudy o setki milionów złotych rocznie.

Alfred Nobel, młody bo zaledwie 34 letni inżynier spotkał się z powszechnym uwielbieniem. Nazywano go dobroczyńcą ludzkości. Zresztą, jak każdy północny europejczyk, miał on znakomite wycucie interesu i potrafił z wynalazku swego wyciągnąć mijony. Przez długie lata, do spółki z braćmi swemi, zwłaszcza z Robertem, znakomitym eksploatatorem rosyjskich źródeł naftowych na Kaukazie, prowadził fabrykację dynamitu, zakładając w Szwecji liczne fabryki. To też w ciągu niewielu lat Alfred Nobel staje się posiadaczem dwudziestu pięciu milionów koron szwedzkich.

Zdobywszy olbrzymi, jak na owe czasy majątek, Alfred Nobel daje światu przykład, jak należy uży-

wać pieniędzy. W roku 1879 funduje olbrzymie, wspaniałe laboratorja chemiczne i fizyczne dla królewskiego Uniwersytetu w Sztokholmie. Wszystkie większe wyprawy naukowe szwedzkie, norweskcie, i angielskie hojnie zaopatrywał, umożliwiając uczonym zbadanie okolic, których dotąd stopa ludzka nie tknęła.

Wraz z przyływem milionów Nobel tracić poczyna największy skarb: zdrowie. Zjawia się astma, jako skutek długoletniego przesiadywania w zamkniętych, przepojonych różnemi gazami laboratorjach...

Z polecenia lekarzy Nobel opuszcza ojczysty półwysep skandynawski i jedzie na południe, do San Remo, gdzie spędza szereg lat. Te właśnie lata pobytu Nobla w San Remo są dla ludzkości najważniejsze, one to bowiem sprawiły, że Nobel dotąd interesujący się tylko chemją i rozwojem nauk przyrodniczych, teraz zainteresował się żywo polityką międzynarodową i kwestjami społecznymi. Nobel widzi i obserwuje gorączkowe podniecenie Europy, oczekującej z dnia na dzień wojny światowej i ten stan umysłów niepokoi wielkiego uczonego. Postanawia temu przeciwdziałać i to w sposób bardzo realny.

W roku 1895 Nobel, czując bliski swój zgon, sporządza własnoręczny testament, mocą którego zapisuje cały swój olbrzymi majątek, wynoszący wówczas trzydzieści jeden i pół miliona koron szwedzkich (około 70 milionów złotych) na rzecz fundacji swego imienia, którą w swym testamencie powołał do życia.

W dniu 10 grudnia 1896 roku Alfred Nobel umarł. Wkrótce po śmierci swego twórcy fundacja Nobla, na czele której obecnie stoi król Szwecji, została zorganizowana osobnym statutem, którego główne zasady ułożył przed śmiercią sam Nobel. Na mocy tego statutu coroczne odsetki majątku Nobla zostają podzielone na pięć równych części, z których każda nosi nazwę Nagrody Nobla. Nagroda Nobla wynosi przeszło 300.000 złotych — może być nadana w całości jednemu laureatowi lub kilku laureatom razem, wszakże nie więcej, niż trzem naraz. Jak zaznaczyliśmy — coroczne odsetki majątku Nobla zostają podzielone na pięć równych części, tworząc pięć Nagród Nobla corocznie. Tych pięć nagród zostaje przyznane wybitnym uczonym, działaczom i twórcom na niwie: 1) medycyny (względnie fizjologii), 2) fizyki, 3) chemji, 4) zbratania narodów i utrwalenia pokoju oraz 5) autorom wybitnych dzieł literatury pięknej. Nagrody w dziedzinie fizyki i chemji przyznaje Akademia Umiejętności w Sztokholmie; w dziedzinie medycyny względnie fizjologii — Karoliński Instytut medyko-chirurgiczny w Sztokholmie; w dziedzinie literatury pięknej szwedzka Akademia Sztokholmska. Nagrodę za działalność na rzecz międzynarodowego pokoju wydział norwe-

laureat Nagrody
skiej Akademii Umiejętności. By pieniądze dyplom
Nobla otrzymuje prócz, o ile to możliwe, najpóź-
i złoty medal; po przyznaniu mu nagrody wy-
niej w szwajcarskim odczyt w Sztokholmie względnie
głodę. Celem ułatwienia komitetowi Nobla bada-
nia zasług proponowanych kandydatów utworzono
specjalne zakłady naukowe, jak: Instytut Nobla przy
Szwedzkiej Akademii Umiejętności, Instytut Nobla
dla chemii fizycznej w Sztokholmie oraz norweski
Instytut Nobla w Oslo.

Nagroda Nobla jest tym potężnym bodźcem, któ-
ry skłania do wytężonej pracy i badań twórczych
najzdolniejsze jednostki całej ludzkości. Z tego też
względem spełnia ona doniosłą rolę, to też cały szere-
g znakomitych uczonych europejskich i amerykań-
skich a także wybitnych literatów obu półkul co rok
ubiega się o nagrodę im. Nobla, by móc kontynuować
swą pracę dotychczasową. Jak wielkie jest znacze-
nie moralne i propagandowe Nagrody Nobla dowodzi
okoliczność, że odznaczenie jakiegoś uczonego lub
literata Nagrodą Nobla — uważane jest przez jego
naród za zwycięstwo kulturalne całego narodu.

Począwszy od roku 1901, gdy pierwszą Nagrodę
Nobla w dziedzinie medycyny przyznano prof. Rönt-
genowi, znakomitemu chirurgowi niemieckiemu i wy-
nalazcy, które błogosławione promienie „X” urato-
wały niejedno życie — nagród Nobla przyznano już
ogółem stokilkadziesiąt. Z konieczności jednak bę-
dziemy musieli ograniczyć się do podania najważ-
niejszych nazwisk i czynów laureatów Nobla.

W roku 1901 poza Röntgenem nagrodę otrzymał
słynny literat francuski Sully Prudhomme. W roku
1902 nagrodę literacką — Fryderyk Mommsen, Nie-
miec, wielki historyk starożytnego Rzymu. W roku
1903 Paweł i Marja małżonkowie Curie — (z dziedzi-
ny chemii (Marja Curie Skłodowska w kilka lat póź-

niej otrzymała oddzielną nagrodę). W roku 1905 na-
grode Nobla w dziedzinie chemii otrzymuje znako-
mity chemik niemiecki Robert Koch, wynalazca me-
tody która pozwoliła wykrywać we krwi laseczki
kiły (syfilisa). W tymże roku Nagrodę literacką
otrzymuje nasz wielki rodak Henryk Sienkiewicz za
„Quo Vadis”. W następnym roku Nagrodę Pokoju
im. Nobla otrzymał prezydent Stanów Zjednoczo-
nych Am. Półn. Theodor Roosevelt, stryj obecnego
prezydenta Stanów. W roku 1907 nagrodę literacką
otrzymuje Anglik Ruyard Kipling, autor słynnej
„Księgi Dżungli”. W roku 1909 nagrodę z dziedziny
fizyki otrzymuje Włoch Marconi — wynalazca te-
legrafu iskrowego i ojciec radiotelegrafii nowocze-
snej. W roku 1911 — nasza rodaczka Marja Skło-
dowska - Curie za odkrycie radu i za prace w dzie-
dzinie zastosowania radu do walki z rakiem. W 1912
Niemiec Hauptmann otrzymuje nagrodę literacką za
swoją słynny dramat „Tkacze” z życia Ślązaków. Wy-
buch wojny światowej nie przerywa działalności Ko-
mitetu Nobla: w roku 1917 Nagrodę Pokoju otrzy-
muje Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża
w Genewie za samarytańską działalność niesioną
rannym na polach bitew. W roku następnym otrzy-
muje tę samą nagrodę twórca pokoju — prezydent
Woodrow Wilson. W roku 1921 Nagrodę Nobla w
dziedzinie fizyki otrzymuje światowej sławy uczo-
ny, fizyk Albert Einstein, twórca teorii względności.
W roku 1922 Nagrodę Pokoju otrzymuje wielki
Szwed, Fritjof Nansen za ekspedycje, ratujące lud-
ność Rosji przed głodem. W roku 1924 zaszczyt na-
grody Nobla znów przypadł nam w udziale: otrzy-
muje ją wielki pisarz polski, Władysław Stanisław
Reymont, twórca „Chłopów”. Wreszcie w roku 1927
Nagrodę Pokoju otrzymują wspólnie dwaj wielcy
politycy: Francuz Briand i Niemiec Stresemann za
pakt w Locarno. Obaj już dziś nie żyją — a dzieło ich
również swych twórców nie przeżyło...

G.

JONAS i WEBER

SRRZEDAŻ

NARZĘDZI i MASZYN

KRÓLEWSKA HUTA

ul. Mickiewicza 7

ZASZCZYTNE ODZNACZENIE GŁÓWNEJ KSIĘGARNI WOJSKOWEJ

Na międzynarodowej wystawie we Florencji,
Główna Księgarnia Wojskowa otrzymała
Złoty medal i grand prix
za wyróżniającą się szatę graficzną swych wyda-
wnictw.

Sukces ten jest nie tylko pełnym radości faktem
dla samej firmy, lecz budzić również musi zadowole-
nie każdego, kto interesuje się powodzeniem książki
polskiej zagranicą.

Naczelna Dyrekcja Kopalń

firm

Górnośląskie Zjednoczone Huty
Królewska i Laura

i
Katowicka Spółka Akcyjna
dla Górnictwa i Hutnictwa

Naczelna Dyrekcja Kopalń Katowice

P. K. O. Katowice Nr. 300783. Skrytka poczt. Nr. 180.

Telefon; Katowice Nr. 411-417, 147, 1127.

Katowice, ul. Zamkowa Nr. 14.

Komunalna Kasa Oszczędności

miasta Królewskiej
Huty

Telefony 757 i 768

ul. MONIUSZKI 1.

Gmach własny

INSTYTUCJA PUPILARNEGO BEZPIECZEŃSTWA

Płaci od złożonych wkładów najwyższe odsetki

Za wkładki złożone w Komunalnej Kasie Oszczędności miasta Królewskiej Huty odpowiada miasto Królewska Huta całym majątkiem (40 milionów) i siłą podatkową.

OBWIESZCZENIE

Do Rejestru Spółdzielni RS. VIII. 1155. Sądu Okręgowego w Warszawie, dnia 2-go grudnia 1933 r. wciągnięto następujące dodatkowe zgłoszenie: „Kasa Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Straży Granicznej Spółdzielnia z ograniczoną odpowiedzialnością w Warszawie”. Siedziba Spółdzielni mieści się obecnie przy ul. Zielnej 45. Członkowie odpowiadają za zobowiązania Spółdzielni zadeklarowanymi udziałami i prócz tego dalszą kwotą równającą się jednokrotnej wysokości każdego zadeklarowanego udziału. Pismo przeznaczone do ogłoszeń: „Czaty”. Oznaczenie najwyższej sumy zobowiązań, jakie spółdzielnia może zaciągnąć oraz decydowanie w przedmiocie nabycia i zbywania nieruchomości należy do kompetencji Walnego Zgromadzenia. Zmniejszenie odpowiedzialności dodatkowej członków, obranie jednego pisma do ogłoszeń, wprowadzenie ograniczenia Zarządu uchwalono na Walnym Zgromadzeniu z dnia 29 czerwca 1932 roku”.

Warszawa, dnia 2 grudnia 1933 roku.

Sąd Okręgowy, Wydział IV.

Hurtowa Perfumerja

A. KULAS

WARSZAWA, NALEWKI 24

M. ŻAK

Warszawa, Tłomackie 2

ELEKTROTECHNIKA AUTOMOBILOWA,
MOTOCYKLOWA I LOTNICZA

„MAGNET”

WARSZAWA, ul. HOŻA Nr. 33, tel. 9-10-31.

NAJWIĘKSZE WARSZTATY REPERACYJNE
STACJE OBSŁUGI

DELCO - REMY, NORTH - EAST, S. E. V., J. LUCAS,
BENDIX, TUDOR I. E. S.

Ceny fabryczne.

Ceny fabryczne.

M. STAHL

SKŁAD MATERJAŁÓW

Elektro-Radjo-Technicznych

KATOWICE

Poprzeczna 10

Polska Konwencja

Węglowa

KATOWICE

„NATRONAG”

FABRYKA GELULOZY I PAPIERU Sp. Akc.

W KALETACH ŚLĄSKICH

Rok założenia 1884

Rok założenia 1884

Telefony: Tarn. Góry 1102; Kalety 2

STACJA KOLEJOWA KALETY

wyrabia:

- celulozę sodową
- papiery natronowe z czystej celulozy sodowej od 20 gr/m² wzwyż
- worki papierowe z czystego papieru natronowego, otwarte z dnem krzyżowym i szyte płaskie patentu Bates'a, do opakowania cementu, nawozów sztucznych, chemikalji i t. p. materiałów sproszkowanych.

Główne przedstawicielstwo w kraju:

firma „Centropapier” Sp. z o. o. w Warszawie.

członka, względnie do rąk osoby przez niego upoważnionej.

§ 9.

Tracą wszelkie prawa członków.

1) osoby w razie trzykrotnego z kolei nieuiszczenia składki, mimo każdorazowego zawiadomienia o obowiązku jej wpłacenia, przyczem za zawiadomienie uważa się ogłoszenie komunikatu w Czatach oraz przesłanie przez Zarząd komunikatu ogólnego do poszczególnych jednostek od komisariatów wwyż,

2) członkowie zwalniani ze służby w Straży Granicznej na własną prośbę (za wyjątkiem zwolnienia się w celu przejścia do innego działu administracji państwowej lub pracy samorządowej, jednak z tem zastrzeżeniem, że przyjęcie i objęcie służby nastąpi do dnia 14-tu (od daty zwolnienia ze Straży Granicznej),

3) członkowie wydalenii ze służby na mocy wyroku sądu karnego, pociągającego za sobą utratę praw obywatelskich,

4) członkowie pozbawieni stopnia oficera W.P. prawomocnem orzeczeniem Sądu Honorowego Sił Zbrojnych Państwa.

§ 10.

Kasa Em. zawiązuje się od dnia oraz po przystąpieniu conajmniej 3000 członków — i od tego terminu zaczyna wypłacać zapomogi (§§ 6 i 7) członkom zwolnionym ze służby w Straży Granicznej po wyżej oznaczonym terminie.

Ostatecznym terminem przystąpienia do Kasy Em. dla osób, będących w służbie czynnej w dniu jej utworzenia, jest okres trzechmiesięczny, licząc od założenia, z tem jednak zastrzeżeniem, że przystąpienie w tym okresie pociąga za sobą obowiązek jednorazowej wpłaty zaległych składek za wszystkie wypadki wypłaconych w tym okresie zapomóg. Dla nowowstępujących do służby w Straży Granicznej prekluzyjnym terminem przystąpienia do K. E. jest okres trzechmiesięczny, licząc od dnia przyjęcia do służby z obowiązkiem jednorazowego wpłacenia zaległych składek za wszystkie zaległe wypadki wypłacenia zapomóg po terminie przyjęcia ich do służby.

§ 11.

Po upływie terminów prekluzyjnych, ustalonych w § 10, oficerowie i szeregowi, którzy z uprawnień nie skorzystali, tracą ostatecznie prawo przystąpienia do K. E.

§ 12.

Wykonanie niniejszego regulaminu porucza się Zarządowi Stowarzyszenia „Samopomoc Straży Granicznej”.

§ 13.

Zmiana regulaminu względnie likwidacja K. E. może nastąpić jedynie na pi-

semne żądanie $\frac{2}{3}$ ilości członków, — przyczem pisemne wnioski winny być kierowane do Zarządu Stowarzyszenia „Samopomoc Straży Granicznej”, który przedstawi te wnioski do zatwierdzenia P. Komendantowi Straży Granicznej.

§ 14.

Niniejszy Regulamin winien być zatwierdzony przez Pana Komendanta Straży Granicznej.

§ 15.

Kasa Em. ulega rozwiązaniu w razie zmniejszenia się ilości członków do liczby 1000 osób.

DEKLARACJA Nr.

Stopień służbowy. Nazwisko i imię
Służy w Str. Gr. od 19 . . . r.
Przydział służbowy
Data urodzenia

Przystępując do Kasy Em. przy Stowarzyszeniu „Samopomoc Straży Granicznej” na warunkach ustalonych regulaminem i dobrowolnie, przyjmuję na siebie obowiązek wpłacania składek przewidzianych § 4 za każdy wypadek zwolnienia ze służby członka Kasy Emerytalnej.

. dnia 193 . . . r.

Podpis

Prawdziwość podpisu
jak również datę wstąpienia do służby w Straży Granicznej stwierdzam.

. dnia 193 . . . r.

Podpis

Zwolniony dnia 193 . . . r.
Zapomogę w kwocie zł. . . . gr. wypłacono

. dnia 193 . . . r.

Utracił prawo członka z powodu
. dnia

Zarząd.

4. Sprostowanie protokołu Walnego Zgromadzenia Delegatów Stowarzyszenia „Samopomoc Straży Granicznej”, odbytego w dniu 9 i 10 kwietnia 1933 r., ogłoszonego w Czatach, stronica 23, ustęp ostatni, Nr. 13 i 14 z 1933 r.

W sprawie niesienia pomocy tym członkom „Samopomocy”, którzy zostają zwolnieni ze służby z powodu utraty zdolności do pełnienia służby. Wniosek uchwalony przez Walne Zgromadzenie Delegatów przeszedł w następującem brzmieniu:

„Walne Zgromadzenie Delegatów uchwala wypłacanie jednorazowych zapomóg tym członkom Stowarzyszenia Samopomocy, którzy zostają zwolnieni ze służby w Straży Granicznej, z powodu utraty zdolności do pełnienia tej służby, o ile nie nabyli praw emerytalnych i nie otrzymali dwuletniego odszkodowania w myśl art. 49 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o Straży Granicznej (Dz. U. R. P. Nr. 37/28), a to w wyso-

kości: dla samotnych 500 złotych, dla żonatyh 700 złotych. Zapomogi takie mają być wypłacane z funduszu zapasowego Stowarzyszenia Samopomocy”.

Zarząd

Stowarzyszenia „Samopomoc Straży Granicznej”.

IX-lecie K. O. P. W roku bieżącym bratni nasz organ — Korpus Ochrony Pogranicza święci dziewiątą rocznicę objęcia służby na wschodniej granicy Państwa.

Nikt lepiej niż my — Straż Graniczna nie ocenia wyników osiągniętych przez oddziały K. O. P. Wiemy dobrze wraz z całym społeczeństwem polskiem, że dopiero żołnierz K. O. P. potrafił zapewnić wschodnim kresom ich dzisiejsze bezpieczeństwo, przez swoją ofiarną i wierną służbę.

To też w dziewiątą rocznicę objęcia służby przez oddziały K. O. P. składamy naszym kolegom ze wschodniej granicy serdeczne życzenia równie owocnej pracy i pięknych wyników służby w przyszłości.

Echa V-lecia Straży Granicznej. Uroczystość V-lecia Straży Granicznej znalazła żywy oddźwięk w prasie. Szereg pism stołecznych i prowincjonalnych zamieścił dłuższe artykuły, poświęcone działalności i wynikom pracy Straży Granicznej. Artykuły te wyrażają się bardzo pochlebnie o Straży Granicznej i trafnie oceniają trudne warunki naszej służby.

Zaborcza służba — zaliczenie do emerytury. Przypominamy P. T. Czytelnikom, że z dniem 31.XII. b. r. kończy się okres zgłaszania praw do emerytury z tytułu służby zaborczej.

Kto zaniedba zgłosić swe prawa, w terminie, ten straci je bezpowrotnie. Zgłaszana służbę powinno się udowodnić. W wyjątkowych, uzasadnionych ważnemi powodami wypadkach można prosić o zezwolenie na przedłożenie dowodów w terminie późniejszym.

Szczegółowe dane podano do wiadomości w rozkazie k-dy Nr. 5/33 p. 13.

Zmiana ustawy emerytalnej. Zmiana ustawy uposażeniowej pociągnęła za sobą znowelizowanie dotychczasowej ustawy o zaopatrzeniu emerytalnem funkcjonarjuszy państwowych i zawodowych wojskowych.

Nowa ustawa emerytalna obowiązuje od dnia 1 lutego 1934 r.

Zasadnicze zmiany są następujące: Składki emerytalne płaci Skarb Państwa, a nie poszczególni funkcjonariusze.

W tym celu tworzy się Państwowy Zakład Emerytalny.

Statut Zakładu Emerytalnego wyda Rada Ministrów.

Za podstawę do obliczania emerytury bierze się uposażenie zasadnicze bez dodatków.

Wojskowym oblicza się zaopatrzenie emerytalne od uposażenia w wymiarze dla zajmujących stanowiska służbowe poza stolicą łącznie z dodatkiem wyrównawczym i innymi dodatkami, zaliczalnymi do emerytury na zasadzie nowej ustawy emerytalnej.

Ci wojskowi, którzy zajmowali przed przeniesieniem w stan spoczynku stanowiska służbowe w stolicy, otrzymają przez czas zamieszkiwania w stolicy dodatek w wysokości 10 proc. uposażenia emerytalnego.

Po 15 latach służby wzrasta zaopatrzenie emerytalne o 3% za każdy rok, aż do 100% uposażenia czynnego (bez dodatków).

Do tych emerytów, którzy przeszli, lub przejdą w stan spoczynku przed dniem wejścia w życie zmienionej ustawy nie mają zastosowania zasadnicze jej postanowienia.

Nowe uposażenie Straży Granicznej i Policji Państwowej. Nowe stawki uposażenia zasadniczego oficerów i szeregowych Straży Granicznej uregulowane rozp. Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 28.X.33 Dz. U. Nr. 86 przedstawiają się następująco:

Komendant	1000 zł.
Nadinspektor	700 "
Inspektor	500 "
Nadkomisarz	430 "
Komisarz	335 "
Podkomisarz	270 "
Aspirant	240 "
St. przodownik	200 "
Przodownik	180 "
St. strażnik	160 "
Strażnik	150 "

Dodatki służbowe jakie mają być wprowadzone zamiast dotychczasowego dodatku granicznego nie zostały dotychczas uchwalone przez Radę Ministrów, wobec czego nie możemy jeszcze podać ich wysokości.

Raty Pożyczki Narodowej i zaliczek zwrotnych.

W związku z udzieleniem ulg w spłaceniu Pożyczki Narodowej do 10 rat miesięcznych wydało Min. Skarbu zarządzenie odpowiedniego potrącania rat zaliczek zwrotnych.

Łączna wysokość rat P. N. i zaliczek zwrotnej nie może być mniejsza, aniżeli wynosiły raty zaliczki zwrotnej.

ECHA UROCZYSTOŚCI LISTOPADOWYCH.

Obchody uroczystości listopadowych odbyły się w roku bieżącym wyjątkowo uroczysto.

W I. G. Tczew. Komisarjaty: Rakowiec, Gniew, Skarszewy i Kartuzy wystawiły po jednym plutonie szeregowych, którzy wzięli udział w obchodach urządzanych przez miejscowe obywatelstwo.

Przed frontem zebranych szeregowych odczytano okolicznościowy rozkaz Komendanta Straży Granicznej, oraz wręczono legitymacje tym szeregowym, którzy otrzymali Pamiątkową Odznakę Straży Granicznej.

Wieczorem odbyły się w wymienionych miejscowościach uroczyste akademje.

I. G. Gdynia ograniczył się w bieżącym roku do wzięcia udziału w uroczystościach miejscowych przez wolnych od służby oficerów i szeregowych.

Pozatem urządzono wspólne żołnierskie obiady, oraz zbiórki wolnych od służby szeregowych, którym odczytano okolicznościowy rozkaz Komendanta, oraz wręczono Odznaki Pamiątkowe Str. Gr.

I. G. Kościerzyna jak w innych latach obchodziła uroczystość Święta Straży Granicznej okazała i z dużym urozmaicheniem.

Straż Graniczna wystawiła w Kościerzynie kompanję w sile 4 ofic. i 96 szeregowych.

Po nabożeństwie odbył się raport, który odebrał miejscowy starosta w imieniu wojewody oraz p. insp. Figler.

Po raporcie odczytano nazwiska poległych w obronie granic oficerów i szeregowych, rozkaz okolicznościowy Komendanta, a orkiestra odegrała marsz żałobny F. Chopina.

Po defiladzie udano się na plac sportowy, gdzie odbyły się zawody w strzelaniu, biegu, szermierce, biegu kolarskim, w rzucie granatem, i marszu.

Zawody sportowe zakończono rozdaniem nagród zwycięzcom przez Szefa Sztabu K. S. G. p. mjr. dypl. Trelle.

POŻEGNANIE.

Z dniem 5 listopada 1933 r. odszedł od nas dotychczasowy kierownik Komisarjatu Str. Gr. Kalety, pan Komisarz Dzierżek Aleksander, który został przeniesiony na stanowisko kierownika Kom.-tu Lipiny.

Ubył nam energiczny, lecz sprawiedliwy i wyrozumiały przełożony, który był dla nas prawdziwym ojcem i doradcą w życiu, wpajając w nas wysokie poczucie obowiązku i sumiennej pracy dla dobra Ojczyzny.

Żegnamy Cię, Panie Komisarzu z prawdziwym żalem, życząc Ci szczęścia i wszelkiej pomyślności na nowym miejscu służbowym.

Szeregowi Kom.
Kalety.

MAŁOPOLSKI INSP. OKRĘGOWY

I. G. Nowy - Targ, obchodził święto listopadowe osobno jako święto Straży Granicznej we własnym zakresie w dniu 11.XI, oraz jako narodowe wspólnie z obywatelstwem miejscowem w dniu 12.XI 1933 r.

W dniu 11 listopada urządzono między innymi zawody strzeleckie, grę w siatkówkę i w piłkę nożną.

W zawodach strzeleckich wzięło udział 67 zawodników łącznie z szeregowymi Straży Granicznej, którzy zdobyli II, III i IV nagrodę.

W grze w piłkę nożną zwyciężył klub nowotarski „Podhale”.

Po ukończeniu imprez sportowych odbyła się zabawa taneczna, w której wzięli udział przedstawiciele władz i społeczeństwa.

W siedzibach Komisarjatów, odbyły się capstrzyki w przeddzień uroczystości, zaś 11.XI nabożeństwa, pochody, poranki szkolne z przemówieniami, deklamacjami i śpiewami, oraz zabawy ludowe.

Uzyskane dochody z urządzanych zabaw przekazano na cele oświatowe i Związku Strzeleckiego.

ZAWODY STRZELECKIE STRAŻY GRANICZNEJ W LESZNIE

Wielkopolski Insp. Okręgowy zorganizował i urządził zawody strzeleckie dla całego podległego mu odcinka granicznego w Lesznie.

W zawodach wzięli udział przedstawiciele wojska i władz administracji ogólnej. W strzelaniu z kbk osiągnęły zespoły następujące miejsca:

1-sze I. G. Wolsztyn, 2-gie I. G. Wronki, 3-cie I. G. Leszno, 4-te I. G. Wieluń i 5-te I. G. Ostrów.

Indywidualne miejsca zajęli: 1-sze przod. Walter Jan z I. G. Wronki, 2-gie st. str. Stefański Franciszek z I. G. Wolsztyn, 3-cie st. przod. Moszyk Franciszek z I. G. Wronki.

W strzelaniu z pistoletów zajął pierwsze miejsce str. Kledzik Apolinary z I. G. Wolsztyn.

W strzelaniu oficerskiem z kbk zajął pierwsze miejsce Komisarz Kliński Juliusz z I. G. Leszno.

W strzelaniu oficerskiem z pistoletów zajął pierwsze miejsce komis. Sawicki Władysław z I. G. Wolsztyn.

W strzelaniu dla gości z kbk zajął pierwsze miejsce p. Kurnatowski, przedstawiciel Dyrekcji Ceł w Poznaniu. W strzelaniu poza konkursem dla oficerów pierwsze miejsce zajął asp. Kowalski Wiktor z I. G. Leszno.

Po strzelaniu odbyło się rozdanie nagród, oraz wspólny obiad na strzelnicy.

W czasie obiadu wygłoszono szereg przemówień, w których przedstawiciele władz, oraz wojska podnosili z uznaniem pracę Straży Granicznej nie tylko na polu zwalczania przemytnictwa, lecz również społeczną.

ZAWODY STRZELECKIE KOMIS. WOROCHTA.

Staraniem Komisarjatu Straży Granicznej Worochta i miejscowego oddziału Strzelca zostały zorganizowane zawody strzeleckie z kbbk. sportowego o nagrody z następującymi warunkami: 3 strzały leżąc bez podpórki, odległość 50 m. od tarczy 10-cio pierścieniowej 30×30 cm.

Zawody strzeleckie trwały przez przeciąg 5-ciu niedziel, a w dniu 1 listopada b. r. przeprowadzono rozgrywki najlepszych zawodników.

Najlepsze wyniki osiągnęli następujący zawodnicy:

1) Aspirant Juchniewicz Henryk — 29 pkt., 2) Str. Stręk Bolesław — 29 pkt., 3) Strzelec Laska Jan — 29 pkt., 4) p. Olech Franciszek — 27 pkt., 5) str. Ryznar Andrzej — 27 pkt. i 6) str. Szymankiewicz Ludwik — 27 pkt.

Rozgrywki przeprowadzone z wyżej wymienionymi zawodnikami w dniu 1 listopada 1933 r. dały następujące wyniki:

1 nagroda — srebrna papierośnica — otrzymał asp. Juchniewicz Henryk, 2) nagroda — zegar w alabastrze — otrzymał str. Stręk Bolesław, 3) nagroda — zegarek kieszonkowy — otrzymał Strzelec Laska Jan, 4) nagroda — scyzoryk — otrzymał Str. Ryznar Andrzej, 5) nagroda — termos — otrzymał p. Olech Franciszek, 6) nagroda — latarka elektryczna — otrzymał str. Szymankiewicz Ludwik.

Z zawodów zebrano ogółem kwotę 143 zł., z której to kwoty pokryto, względnie zakupiono nagrody ogólnej wartości 56 zł., oraz pokryto koszty zużytej amunicji. Pozostała kwota 52 zł. wręczono prezesowi miejscowego Oddziału Strzelca p. Olechowi Franciszkowi.

We wspólnym obiedzie żołnierskim, który odbył się po zawodach i rozdaniu nagród wzięli udział p. Starosta Turowski, ks. proboszcz Krysiński, Szef Sztabu p. mjr. dypl. Trella, Insp. Okr. p. Dunin-Wąsowicz i kierownik I. G. p. insp. Figler.

Wieczorem przybył do Kościerzyny p. Komendant Str. Gr., którego powitali obecni tam oficerowie.

I. G. Chojnice, oraz Komisarjaty wzięły udział w miejscowych obchodach święta narodowego.

Wszędzie odbyły się nabożeństwa, defilady i przemówienia, oraz uroczyste akademje.

Przed frontem zebranych szeregowych odczytano okolicznościowy rozkaz Komendanta.

Wieczorem odbywały się przedstawienia urządzone staraniem Straży Granicznej.

Odegrano sztuki: „Szaleńcy”, „Jego Kaprańska Mość” i „Gwiazda Syberji”.

I. G. Nakło, oraz wchodzące w jego skład komisarjaty obchodziły uroczystości listopadową analogicznie jak I. G. Chojnice.

Złożyły się więc na obchód uroczyste nabożeństwa, defilady, akademje, przedstawienia, oraz zabawy ludowe.

Udział tak Straży Granicznej, jak i organizacji, oraz społeczeństwa był duży.

Śląski Inspektorat Okręgowy oraz podległe mu I. G. i Komisarjaty urządziły obchód uroczystości listopadowych według jednolitego programu, a w szczególności:

W dniu 10 listopada 1933 r. tak w siedzibie Śląskiego Insp. Okr. jak i w siedzibach poszczególnych Inspektoratów Str. Gr., w skład miejscowych komitetów obchodu uroczystości wchodził również oficerowie i szeregowi Straży Granicznej.

W dniu tym z okazji święta i 5-cio lecia istnienia Straży Granicznej w capstrzykach (poza wojskiem, organizacjami półwojskowymi, policją i innymi) oraz w wieczornych akademjach brała liczny udział Straż Graniczna, a gdzie na to pozwalała służba — Straż Graniczna występowała w zwartych plutonach.

W dniu 11 listopada 1933 r. we wszystkich miejscowościach przygranicznych, gdzie stacjonują jednostki Str. Gran., i przy współudziale tejże, uroczystość obchodu święta zaznaczała się bardzo okazale, a zwłaszcza w siedzibach Komisarjatów Granicznych.

Wszędzie obchody poprzedzono nabożeństwem w miejscowych świątyniach. W nabożeństwach, pochodach i defiladach poza wojskiem, Strażą Graniczną, Policją i innymi organizacjami, żywy udział brała miejscowa ludność.

Po nabożeństwach, oddziały Straży Granicznej odmaszerowały na miejsce zbiórek, gdzie przed frontem odczytano okolicznościowy rozkaz Kdys Str. Gr. i wygłoszono krótkie przemówienia oraz doręczono odznaczonym oficerom i szeregowym legitymacje „Odznaki Pamiątkowej Straży Granicznej”.

W miejscowościach, gdzie w pochodach wojsko nie brało udziału, czoło pochodów prowadziły oddziały Straży Granicznej.

Duże wrażenie na miejscowym społeczeństwie zrobiło — nałożenie nowych oznak przez Straż Graniczną i z tego powodu ludność jest mniemania, że granicy strzeże wojsko.

Ponadto liczny udział brała Str. Gr. w wieczornych akademjach w dniu 11 i 12 listopada.

W miejscowościach przygranicznych, gdzie ze względu na warunki lokalne i techniczne obchodu święta nie dało się przeprowadzić w dniu 11, przesunięto obchód ten na dzień 12 listopada.

W ośrodkach o gęstym zaludnieniu, a zwłaszcza w ośrodkach przemysłowych przygranicznych — na terenie komisarjatów: Lubliniec, Tarnowskie - Góry, Szarlej, Lipiny, Bielszowice, Knurów i Rybnik zauważono wśród tłumu manifestantów liczny też udział polaków z niemieckiego Górnego Śląska.

Na szczególne podkreślenie zasługuje obchód uroczystości święta — w okręgu przemysłowym na całym terenie I. G. Wielkie - Hajduki, gdzie mimo kryzysu gospodarczego pochody i akademje odbyły się wprost imponująco i bez zakłócenia spokoju.

ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH.

Str. Kulikowski Wiktor z placówki Wiśniewo, Kom. Lubawa, I. G. Brodnica, Mazowieckiego I. O. pragnie zamienić dotychczasowe miejsce służbowe z kolegą z Małopolskiego I. O.

Nadmieniam, że plac. Wiśniewo położona jest w dużej wiosce, w której się mieści kościół, szkoła, i kino. Do miasta Lubawy i stacji kolejowej — 2½ km. Odcinek suchy i równy; mieszkanie dla żonatego i kawalera zapewnione.

Powód zamiany — sprawy osobiste.

Kunar Michał, z plac. „Wincenta”, Kom. Kolno, I. G. Łomża, Maz. I. O., pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z Pomorskiego lub Wielkopolskiego I. O., a najchętniej w obrębie Maz. I. O. I. G. Brodnica, Komisarjat obojętny. Nadmieniam, że placówka Wincenta jest najlepszą w I. G. Łomża; miejscowość klimatyczna; teren suchy, częściowo zalesiony; w miejscu sklepy, szkoła, Urząd Celny. P. P. P.; do miasta — 6½ km. szosą. Powód zamiany — sprawy rodzinne. Dalszych informacji reflektującym — udzieli listownie pod adresem:

Kunar Michał, plac. Wincenta, Komisarjat Straży Gran. Kolno, pow. Łomża.

St. str. Wieczorek Franciszek, z plac. Pawonków, Komisarjat Lubliniec, I. G. Częstochowa, Śląski I. O., pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą Wielkopolskiego I. O., najchętniej I. G. Leszno, Czarnków, lub Międzychód Nadmieniam, że tutejsza okolica jest bardzo piękna; odcinek równy, suchy, częściowo zalesiony; kościół, do szkoły — 4 km., poczta i stacja kolejowa w miejscu. Mieszkanie dla żonatego, jak i kawalera — zapewnione. Powód: sprawy osobiste.

Adres: Wieczorek Franciszek, Pawonków 7, pow. Lubliniec, G. Śląsk.

St. str. Grunik Izidor, z plac. Kack Wielki, Kom. Kartuzy, I. G. Tczew, I. O. Pomorski, pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą I. O. Małopolskiego, Kom. Lwów lub I. G. Kołomyja, Kom. Horodenka, plac. pierwsza od K. O. P.-u, lub też z I. O. Mazowieckiego, plac. Howo, lub Mława, I. G. Brodnica.

Nadmieniam, że plac. Kack Wielki jest to wioska, licząca około 2,000 mieszkańców, leżąca od Gdyni o 9 km., 4 km. od Sopot i morza; teren suchy, lesisty. Służba na punktach kontr. gr. na granicy gdańskiej. W miejscu znajduje się szkoła 7-mio klasowa, kościół, stacja kolejowa, 5 sklepów spożywczych, 2 restauracje, 1 hotel, 2 piekarnie. Mieszkania są zapewnione i dla żonatego i dla kawalera. Powód przeniesienia — sprawy osobiste. Reflektujący zechcą zgłosić się listownie o bliższe informacje: Grunik Izidor, st. str., Kack Wielki, Poczta Orłowo Morskie.

Straż. Kurdziel Emil z plac. Sromowce Niżne, Kom. Krościenko n/D., I. G. Nowy Targ, Małopolskiego I. O., pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą ze Śląskiego I. O., I. G., Komis. i plac. obojętna, lecz najchętniej I. G. Rybnik, Kom. i plac. obojętna, względnie I. G. Bielsko, Kom. Cieszyn, lecz może być i Wielkopolskie I. O.; I. G., Komis. i plac. obojętne.

Nadmieniam, że plac. Sromowce Niżne znajduje się w b. dobrym położeniu; pięknym i wesołym; teren służbowy jest suchy, i służba na pkt. przepustkowym, gdzie całe lato gra orkiestra cygańska. Do Komis. i miasta, w którym znajdują się wszystkie urzędy, jest 3½ km. Wieś duża, sklepy, restauracja, kiosk, szkoła, kościół w miejscu. Komunikacja latem wodna, a cały rok autobusowa co godzina we wszystkich kierunkach.

Bliższych szczegółów udzieli listownie. Do zamiany składają mnie sprawy osobisto-rodzinne.

Reflektujący na zamianę mogą się zgłosić pod adresem: Kurdziel Emil, Sromowce Niżne, poczta Krościenko, n./D., pow. Nowy Targ.

Str. Kacprzak Stanisław, pl. Polanica, Kom. Worochta, I. G. Stryj, Mał. I. O., pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z Pomorskiego lub z Mazowieckiego I. O. Nadmieniam, że odcinek służbowy leży w okolicy klimatycznej i turystyczno-narciarskiej; pod względem służby, jeden z lepszych. Okolica wymarzona dla sportu, przedewszystkiem narciarstwa. Powód zamiany — czysto prywatne sprawy. Zgłoszenia pod adresem: Kacprzak Stanisław, plac. Polanica, poczta Tatarów n/Prutem, pow. Nadworna.

Str. Jędrasik Kazimierz, z plac. Glisno, Komisarjat Borzyszkowy, I. G. Chojnice, Pomorski I. O., pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z I. G. Ostrów, Wieluń, najchętniej Częstochowa, Komis. Herby-Śląskie. Przenieść się pragnę tylko z przyczyn rodzinnych.

Nadmieniam, że tutejsza okolica jest bardzo wesoła, częściowo zalesiona lasami dębowymi i grabowymi, pełnych rogaczy i innej zwierzyny; teren suchy. Szkoła, składy żywnościowe w miejscu; jezioro, okolica malownicza, służba lekka — 6 godz. na dobę. Któryby z kolegów reflektował na zamianę, zechce się zwrócić pod adresem: str. Jędrasik Kazimierz, plac. Glisno, P. Borzyszkowy.

Str. Rzeńkowski Józef z I. G. Król-Huta, Kom. Szarlej, plac. Buchacz, pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z I. G. Bielsko, najchętniej Kom. Korbiewów, Rajcza lub Jasnowice, ewentualnie I. G. Nowy Targ, I. O. Małopolskiego.

Placówka Buchacz ma krótki, suchy odcinek, na odcinku dwa przejścia graniczne. Mieszkanie tak dla kawalera, jak żonatego zapewnione wraz ze światłem elektrycznym i wodociągiem.

15 minut drogi do dwóch dworców kolejowych na głównej linii Kraków — Poznań — Gdynia. Powód zamiany — sprawy osobiste.

Adres: str. Rzeńkowski Józef, Rojca, ul. Hutnicza 35, pow. Tarnowskie Góry, Górny Śląsk.

PRZEMYTNICY UPROWADZILI KAPITANA STATKU STRAŻNICZEGO.

W pobliżu wybrzeża kanadyjskiego doszło między kanonierką nadbrzeżną a statkiem przemytników alkoholowych do zaciętej walki, z której zwycięsko wyszła kanonierka.

Załoga kanonierki założyła następnie linię holowniczą na statku przemytników, na którego pokład udali się równocześnie kapitan kanonierki z czterema marynarzami, poczem kanonierka poczęła holować zdobyty statek do najbliższego portu. Gdy oba okręty znajdowały się już w pobliżu portu, przemytnicy zdołali przeciąć linię holowniczą, nawrócili statek i pełną parą oddalili się na pełne morze, uprowadzając z sobą kapitana kanonierki wraz z jego ludźmi.

Podjęty natychmiast pościg nie dał dotąd żadnego rezultatu.

PAPIEROWE ZDERZAKI PRZY SAMOCHODACH.

Jedna z firm bydgoskich, chcąc uzyskać niższe stawki celne, sprowadziła do wolnej strefy w porcie gdańskim 4 auta osobowe, zaopatrzone w przednie i tylne zderzaki z papieru. Papier pomalowany był farbą, imitującą do złudzenia metal. Polska kontrola celna dostrzegła jednakże ten manewr, tak napozór niewinny i udaremniła oszustwo, które naraziłoby w przeciwnym razie Skarb Państwa na kwotę przeszło 3.000 zł.

Fabryka

Opakowań Blaszanych

Mieczysław Eilstein i S-ka

Warszawa

Mireckiego 1

„J E G A“

Górnośląska Fabryka

Lakierów i Farb

Sp. z ogr. odpowiedzialnością

Królewska Huta

Z kraju i ze świata

W dniu 8 grudnia odbyła się w Gdyni uroczystość poświęcenia portu oraz dworca portowego. W uroczystości wzięli udział ministrowie, oraz przedstawiciele różnych organizacji i społeczeństwa.

Pana Prezydenta, który z powodu przeziębienia się odwołał swój przyjazd, reprezentował p. minister Handlu i Przemysłu, gen. Zarzycki.

Przez Warszawę przejeżdżał Litwinow, komisarz dla Spraw Zagranicznych Rosji Sowieckiej, powracający z Ameryki.

Litwinow bawił również we Włoszech, a w przejeździe i w Berlinie.

Banki prywatne polskie zamierzają obniżyć stopę procentową.

P. K. O. oraz banki państwowe uchwały już obniżki odsetek.

Prasa domaga się, by najwyższe oprocentowanie pożyczek wynosiło 7½%.

W Warszawie bawił szef lotnictwa czeskosłowackiego gen. Feifer.

Gościł niedawno w stolicy głównodowodzący armią fińską gen. Oesterman wraz ze żoną.

Poseł polski w Berlinie Lipski był przyjęty przez kanclerza Rzeszy niemieckiej Hitlera.

W rozmowie wyrażono obopólne zdanie, że stosunki polsko-niemieckie należałoby uregulować drogą bezpośrednich rokowań, bez uciekania się do siły.

Spotkanie się posła polskiego z Hitlerem, oraz poruszany temat był omawiany w prasie całego świata.

Do Warszawy sprowadzono z Kubania zwłoki poety lejonowego św. p. por. Mączki Józefa.

Na uroczystości rocznicy rewolucji bolszewickiej w Moskwie wyjeżdżali polscy lotnicy z płk. Rayskim na czele, witani serdecznie przez władze sowieckie i publiczność moskiewską.

Polski okręt pasażersko-towarowy Kościuszko uratował załogę niemieckiego statku rybackiego „Horst Wessel”.

Uratowana załoga powróciła do Bremerhaven drogą przez Gdynię.

Kapitan statku „Horst Wessel” przesłał kapitanowi statku „Kościuszko” oraz załodze tegoż podziękowanie za niezwykle gościnne przyjęcie na pokładzie.

Inż. Władysław Kozłowski i Ludwik Antonowicz zbudowali samolot w prywatnym mieszkaniu w Warszawie, a samo tylko montowanie go odbyło się w hangarze Aeroklubu na Mokotowie.

Skrzydła samolotu mają rozpiętość 9 m. 30 cm.

Waga samolotu z 98-konnym silnikiem wynosi 430 kg. Płatowiec może unieść 440 kg.

Nowy samolot posiada dużą sprawność w starcie i lądowaniu.

Kanclerz austriacki Dollfuss, przemawiając w Amstetten poruszył sprawę stosunków niemiecko-austriackich.

Kanclerz nie chce połączenia austro-niemieckiego, gdyż, jak się wyraził, woli być gospodarzem na małym gospodarstwie, aniżeli parobkiem na wielkim gospodarstwie.

Chodzą wieści, że Japonja ma wycofać z wiosną swe wojska z Mandżurji. Pozostałyby tam jedynie wzmocnione oddziały policji dla utrzymania ładu i porządku.

Wielka rada faszystowska w Rzymie uchwaliła domagać się zreorganizowania Ligi Narodów. Projektowana reorganizacja miałaby dać możliwość wielkim mocarstwom decydowanie o losach Europy.

Przeciwnikami reorganizacji Ligi są oprócz Francji i Ameryki, również Polska i Mała Ententa.

Ministrowie tych państw odbywają obecnie podróże i narady w sprawie jednolitego postępowania co do reorganizacyjnych projektów.

W Palestynie powtarzają się coraz częściej walki pomiędzy Żydami, a Arabami, o panowanie nad Palestyną. Arabowie usiłują powstrzymać za wszelką cenę imigrację Żydów do Palestyny, którą z całą energią prowadzi Żydzi.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej zniosły prohibicję. W związku z powyższem ustały walki na wodach amerykańskich pomiędzy przemytnikami alkoholu, a amerykańską strażą graniczną.

Przemysłowcy amerykańscy nie dają jednak za wygraną i szukają innych towarów, których import do Ameryki dałby im zyski.

Na terenie Ligi Narodów wielką sensację wywołało wprowadzenie kieszonkowych aparatów radiowych.

Zaopatrzeni w kieszonkowe aparaty radiowe osoby mogą wydaleć się z sali obrad, wysłuchując nadal przemówień.

Pod Charkowem spadł i spłonął sowiecki samolot pasażerski 128-osobowy.

Był to największy na świecie samolot pasażerski.

Niemieckie samoloty osobowe Junkersa osiągają szybkość do 270 km.

Na szybowcu polskiej konstrukcji inż. Grzeszczyka utrzymał się w powietrzu pilot lwowski Piotr Młynarski przez 11 godzin i 58 minut.

W bankach angielskich zastosowuje się robota, zastępującego 60 osób.

W celu zapoznania się z pracą robota, miał wyjechać do Londynu przedstawiciel jednego z największych banków polskich.

Muzeum Narodowe otrzymuje ostatnio liczne dary od Polaków, zamieszkałych w Ameryce. Jeden z naszych rodaków z Buffalo nadesłał zbiór starych monet oraz kolekcję medali z wizerunkami wszystkich prezydentów Stanów Zjednoczonych.

Rząd Stanów Zjedn. przeznaczył półtora miliona dolarów na budowę pływającego lotniska (Seadrome). Sztuczna wyspa będzie zmontowana w odległości 500 mil od wybrzeży Atlantyku.

Odpowiedzi redakcji

(redaguje nadkom. A. Wilk)

2/22. Czy wolno będzie strażnikom żenić się bez zezwolenia po wejściu w życie nowej ustawy uposażeniowej?

Nowa ustawa o uposażeniu nie wpłynie na zmianę przepisów o zawieraniu małżeństw, ponieważ ograniczenia w zawieraniu małżeństw przez szeregowych Str. Gr., podyktowane są względami organizacyjnymi, a nie budżetowymi.

Stały Czytelnik „Czat” K. S. Jaki pas główny przysługuje szeregowym Str. Gr. „poza służbą”, czy ze zwykłą klamrą pojedynczą, czy podwójną?

Nowe przepisy o umundurowaniu oficerów i szeregowych Straży Granicznej powołują się na przepisy, dotyczące umundurowania osób wojskowych.

W W. P. niektórzy dowódcy zezwalają podoficerom na noszenie poza służbą pasa oficerskiego bez paska pomocniczego przez ramię.

Zezwolenie takie możnaby, naszym zdaniem, uzyskać od władz Straży Gran.

Przepisowym pasem szeregowych jest pas, wydany przez Intendenturę.

R. L. 672. 1) W marcu 1929 r. zwolniono Pana ze służby w Straży Granicznej na mocy art. 88 rozp. o Str. Gr., a we wrześniu tego samego roku przyjęto ponownie w tej samej grupie i szereblu uposażenia. Czy poprzednia służba przed zwolnieniem, oraz przerwa, liczą się do emerytury?

Ponieważ władza przyjęła Pana ponownie w posiadanej przed zwolnieniem grupie i szereblu uposażenia, przeto przywróciła Panu ten sam nabyte prawa w służbie przed zwolnieniem. Służba ta będzie zatem zaliczona do wysługi emerytalnej. Sama przerwa nie stanowi u Pana przeszkody w ciągłości służby, jednak nie będzie zaliczona do emerytury.

Robienie w tych sprawach prośby, nic Panu nie da i jest zbędne.

Czy służba, pełniona w Strzelcu w latach 1921 — 23 będzie zaliczona do emerytury?

Służba w Strzelcu po wojnie daje pewne przywileje w W. P., jednak nie jest zaliczana do emerytury.

Stały Czytelnik. Posiadał Pan w W. P. stopień sierżanta, w Straży Granicznej stopień strażnika. Jaką drogą dałoby się wyrównać stopie, posiadane w Straży Granicznej z posiadanymi w W. P.? Chodzi Panu przedewszystkiem o oddawanie ukłonu wojskowym.

Stopnie wojskowe są zasadniczo pozostawiane szeregowym, wstępującym do Straży Granicznej.

Nierówność stopni pochodzi w znacznej części z czasów byłej Straży Celnej, kiedy nie przestrzegano, a właściwie nie stosowano zasad hierarchii wojskowej.

Powyższe niedomagania stara się K-da w miarę możliwości usunąć, jednak nie wszędzie i nie zawsze da się to uwzględnić. Na przeszkodzie stoją przedewszystkiem stany etatowe i ograniczenia w nominowaniu, zarządzane przez wyższe czynniki.

Jeżeli chodzi o upokorzenie, pochodzące z obowiązku oddawania przez Pana ukłonu plutonowym W. P. wtedy, kiedy nosi Pan mundur strażnika, to uważamy, że zbyt się Pan tem przejmujecie.

Kłanianie się osobom umundurowanym innej dykasterji służby jest na porządku dziennym.

Wystarczy przytoczyć wypadki powoływania na ćwiczenia osób, zajmujących wysokie stopnie w służbie cywilno-państwowej, które wyszły z W. P. w stopniach poruczników, a nawet podporuczników. Są one obowiązane kłaniać się również dawnym swoim podwładnym, a nawet w pewnych wypadkach

i obecnym, będącym również na ćwiczeniach, a posiadającym w W. P. stopnie wyższe.

Nr. 9999. Czy strażnik, chcący ożenić się z panną, pochodzącą rodem z miejscowości, będącej jego miejscem służbowym, obowiązany jest przenieść się do innej miejscowości?

Sprawa zawierania małżeństw jest uregulowana rozkazem K-dy Nr. 10/29 p. 16. W punkcie B. 4 powiedziano, że szeregowy w Str. Gr. ma dostarczyć do prośby o zezwolenie na zawarcie małżeństwa z osobą posiadającą w rejonie jego przydziału służbowego, krewnych lub powinowatych — prośbę o przeniesienie na inne miejsce służbowe na koszt własny. Od uznania władzy zależy przeniesienie takiego szeregowego, lub pozostawienie go na dotychczasowym miejscu służbowym.

Os-a. Czy istnieje rozporządzenie, regulujące sprawę dodatków klimatycznych?

Nie. Rozporządzenie takie nie istnieje. Niektóre urzędy wypłacają dodatki klimatyczne według własnego uznania i z własnych oszczędności kredytowych.

Straż Graniczna posiada 25% dodatek graniczny, więc już tem samem jest lepiej uposażona od innych funkcjonariuszów państwowych.

Przy poruszaniu sprawy dodatków klimatycznych wyłania się zawsze sprawa drożyzny w miejscowościach przemysłowych Górnego Śląska, Gdyni i Helu, a na obdzielenie wszystkich oficerów i szeregowych tych miejscowości nie starczyłoby nigdy pieniędzy z posiadanych przez Straż Graniczną kredytów.

Strażnicy z wybrzeża. Sprawę dodatków klimatycznych omawiamy pod Os-a.

Jak Panowie domyślicie się, występują z analogiczną prośbą szeregowi z Karpat.

Nr. 1002. 1) Ile wyniesie uposażenie strażnika kawalera według nowej ustawy — pc 5-letniej służbie?

Uposażenie strażnika granicznego wynosi 150 zł. Zamiast dodatku granicznego projektowany jest t. zw. dodatek służbowy, którego wysokość nie jest jeszcze ustalona.

2) Czy będzie różnica pomiędzy kawalerem, a żonatym?

Nie.

3) Czy po wejściu w życie nowej ustawy uposażeniowej będą ograniczenia w zawieraniu małżeństw?

Odpowiedź podajemy pod 2/22.

4) Czy przewidziana jest zmiana koloru mundurów na zielony?

Nie.

5) Czy nie lepiej byłoby naszywać oznaki strażników i strażników na czapce pionowo, zamiast poziomo?

Dyskusja na ten temat dalekoby nas zaprowadziła. Decydują tu przepisy.

6) Dlaczego w Policji Państw. niema żadnych zmian, a w Straży Granicznej tak wiele?

Zmiany muszą być we wszystkich żywojących instytucjach. Istnieją zarówno w Wojsku, jak w Str. Gran. i Policji Państw.

7) Czy strażnicy stracili na powadze, otrzymując naszywki kaprała?

Nie stracili, lecz zyskali. Dawniej mundur strażnika odpowiadał mundurowi szeregowca armji, dziś podoficera.

X i Y. Jest Pan oficerem rezerwy i zajmuje stanowisko szeregowego w P. P.

Czy są możliwości przejścia do Straży Granicznej?

Przejście do Straży Granicznej mogłoby mieć miejsce tylko w stopniu oficera Str. Gr.

Musiłby Pan wnieść prośbę drogą służbową, t. j. przez swoje dotychczasowe władze do Komendy Straży Granicznej.

Widoków na przyjęcie do Straży Granicznej w obecnych warunkach niema. Tak, jak w każdym urzędzie państwowym, przyjęcia w Str. Gr. są ograniczone do minimum i to tylko w miarę opróżniania się etatów.

Czytelnik „Czat“ Nr. 100. 1) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w byłej armii niemieckiej od 14.IV.17 do 30.XII.18, policzalnej po 31.X.18, 1 rok, 8 miesięcy i 16 dni, w W. P. od 11.I.19 do 7.VII.21, 2 lata, 5 miesięcy i 26 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.IV.22 do 31.XII.33 11 lat i 7 miesięcy, czyli razem 15 lat, 9 miesięcy i 12 dni.

Do powyższego dolicza się: za wojnę 3 lata, 10 miesięcy i 23 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata.

Ogółem posiada Pan 22 lata, 7 miesięcy i 5 dni, czyli 59,2% emerytury, liczonej według dotychczasowej ustawy emerytalnej.

2) Do kogo ma się Pan zwrócić o wyjaśnienie w sprawie Krzyża Walecznych?

Wyjaśnić może Panu udzielić P. K. U., lub władze wojskowe drogą przez P. K. U. Może Pan jeszcze zapytać się w tej sprawie Redakcji „Polski Zbrojny”.

Stały Czytelnik „Czat“ Nr. 3002. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w W. P. od 4.IV.19 do 29.XII.21, 2 lata, 8 miesięcy i 25 dni, oraz w Straży Granicznej od 27.V.22 do 31.XII.33, 11 lat, 7 miesięcy i 4 dni, czyli razem 14 lat, 3 miesiące i 29 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 1 rok, 11 miesięcy i 14 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 5 miesięcy i 9 dni. Ogółem posiada Pan 18 lat, 8 miesięcy i 22 dni, czyli 49,6% emerytury, liczonej według dotychczas obowiązującej ustawy emerytalnej.

Jeżeli w podanej nam do obliczenia służbie niema obowiązkowej wojskowej, to posiada Pan prawo do emerytury, w przeciwnym razie nabędzie je po 4-miesiącach.

Fr. F. Na zapytanie, czy należy się dodatek ekonomiczny na dziecko nieślubne, noszące nazwisko ojca, daliśmy już swego czasu odpowiedź listownie.

Ponieważ, jak wynika z ostatniego pisma, nie otrzymał Pan naszego listu, odpowiadamy na łamach „Czat”.

Dodatek ekonomiczny na dziecko nieślubne przysługiwałby Panu tylko w tym wypadku, gdyby był Pan zawarł związek małżeński z matką dziecka. Ponieważ ożenił się Pan z inną kobietą, przeto nie ma prawa do dodatku.

Nic Pan na to nie poradzi, bo taka jest ustawa.

Wobec tego, że od 1.II.34 wchodzi w życie nowa ustawa uposażeniowa, traktująca żonatyh oficerów i szeregowych Straży Granicznej na równi z kawalerami, przeto tem bardziej szkoda starań.

2) Noszenie odznaczeń, wydanych przez b. zaborców, jest niedopuszczalne.

Poszkodowany P. O. S. Nie nabył Pan jeszcze prawa do emerytury:

O ile w podanym nam przebiegu służby niema obowiązkowej wojskowej, to miałby Pan 14 lat i 8 miesięcy, czyli, że za 4 miesiące nabyłby prawa do emerytury. W przeciwnym razie nabędzie Pan prawo za około 4 lata.

Str. D. J. 1) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w W. P. od 24.IV.20 do 5.VII.21, 1 rok, 2 miesiące i 11 dni, oraz w Straży Granicznej od 24.VI.22 do 31.XII.33, 11 lat, 6 miesięcy i 7 dni, czyli razem 12 lat, 8 miesięcy i 18 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 10 miesięcy i 22 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 6 miesięcy i 26 dni.

Ogółem posiada Pan 16 lat, 2 miesiące i 26 dni, czyli 42,4% emerytury.

O ile potrafi Pan usprawiedliwić przerwę pomiędzy służbą zaborczą, a polską, to doliczonoby 6 lat, i 2 miesiące do ogólnej ilości 22 lat, 4 miesięcy i 26 dni, czyli 56,8% emerytury.

2) Dokumenty byłej K-dy w Poznaniu będą zapewne w P. K. U. Poznań.

3) Przerwę musi Pan usprawiedliwić. Ojciec nie może być zasadniczo świadkiem. Sąsiad natomiast, jako obcy człowiek, może być.

Przypuszczalnie będzie mogła i gmina zaświadczyć kalektwo Pana, a pozatem inni znajomi, możliwie ci, którzy służyli z Panem w Wojsku.

St. str. J. G. Nr. 7305. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w W. P. od 22.IV.19 do 3.XII.21, 2 lata, 7 miesięcy i 11 dni, oraz w Straży Granicznej od 27.V.22 do 31.XII.33, 11 lat, 7 miesięcy i 4 dni, czyli razem 14 lat, 2 miesiące i 15 dni.

Do powyższego dolicza się:

za wojnę 1 rok, 10 miesięcy i 24 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata i 25 dni.

Ogółem posiada Pan 19 lat, 2 miesiące i 4 dni, czyli 49,6% emerytury.

O ile pochodzi Pan z terenów, przyłączonych do Polski w czasie późniejszym, lub zdoła uzasadnić powód pozostawania w armii niemieckiej, to doliczy się służbę zaborczą w ilości około 3 lat (z wojną), czyli, że miałby Pan około 22 lat, co daje 56,8% emerytury.

L. M. 1) Kiedy rozpocznie się kurs przeszkolenia w Centralnej Szkole Straży Granicznej?

Ze względu na przeniesienie siedziby Szkoły z Góry-Kalwarji do Rawy-Ruskiej i przeprowadzany tam jeszcze remont, nie ustalono jeszcze początku nowego kursu przeszkolenia.

Tak samo niema decyzji, czy będą wysłani na kurs szeregowi starszych roczników.

2) Kiedy żony szeregowych Straży Granicznej otrzymają żniżki kolejowe?

Posiadamy informacje, że już z dniem 1 stycznia 1934 r. mają być wprowadzone żniżki kolejowe dla żon funkcjonariuszów państwowych.

Rozporządzenie jeszcze nie ukazało się, przeto data wprowadzenia żniżek nie jest pewna.

H. M. Czy artykuły do „Czat” podlegają pewnym ograniczeniom służbowym?

Sprawę nadsyłania artykułów do „Czat” reguluje rozkaz K-dy Nr. 5/31, p. 15.

W myśl powołanego rozkazu artykuły wysyła się wprost do „Czat”, bez ograniczeń co do tematu, jak i formy.

3) Numer okazyjny „Czat” otrzymują abonenci, jako normalny, bez osobnych dopłat.

J. F. Odpowiedź w sprawie oddawania honorów podoficerom W. P. objaśniamy wyżej pod „Stały Czytelnik”.

Stary Wiarus. W sprawie nominacji oficerów Straży Granicznej starych służbą graniczną, nie możemy zabierać głosu, gdyż nie uważamy się tu za kompetentnych.

List Pana przekazaliśmy Władzom służbowym.

K. Gdzie znajduje się obecnie p. nadkomis. Budzko Władysław?

P. nadkomisarz Budzko Władysław jest obecnie w Mazowieckim Insp. Okręg. Str. Gr. w I. G. Brodnica.

5/757. Czy dystynkcje na naramienniki i czapki mają kupować strażnicy, czy też Skarb Państwa?

Te sprawy regulują rozkazy Komendanta Straży Granicznej. Jeżeli chodzi o dystynkcje nowowprowadzone, to z rozkazu K-dy winni pokryć koszty sami szeregowi.

Do wydawanych w przyszłości mundurów będą dodawane patki z orzełkami, inne natomiast oznaki będą kupowali zainteresowani szeregowi.

„Kania”. 1) Czy wyjdzie zezwolenie na noszenie przez szeregowych Str. Gr. pasów głównych „dwugrotowych”?

P. wyżej, odpowiedź pod „K. S.”.

2) Czy art. 66 Instrukcji Straży Granicznej należy rozumieć w ten sposób, że służba strażnika wynosi 6 godzin na dobę.

Nie. Służba strażnika na dobę wynosi 8 godzin.

Ustęp 6-ty powołanego artykułu dotyczy tylko długości służby nieprzerwanej. Wynikałoby z tego, że strażnik powinien pełnić służbę zasadniczo 2 razy w ciągu doby. Ponieważ

jednak ustęp ostatni cytowanego artykułu nakłada obowiązek osobistego regulowania czasu służby przez kierowników Komisarjatów — przeto od nich zależy, ile godzin trwa służba nieprzerwana na danym odcinku.

Artykuł 66 Instr. jest, naszym zdaniem, jasny, wobec czego nie zachodzi potrzeba wydawania osobnych zarządzeń, wyjaśniających czas trwania służby strażniczej.

Kom. Kalety: Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w W. P. od 22.II.19 do 31.VIII.21, 2 lata, 6 miesięcy i 9 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.XII.21 do 31.XII.33, 12 lat, 7 miesięcy i 9 dni.

Do powyższego dolicza się:

za wojnę 2 lata i 24 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 4 miesiące i 10 dni.

Ogółem posiada Pan 19 lat i 13 dni, czyli 49,6% emerytury, licząc według dotychczasowej ustawy emerytalnej.

FABRYKA GARBARSKA

I. SZ. GALANTER i F. BUCHMAN

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

WYRABIA KRAJCE, BOKI, KARKI

WARSZAWA

DLA WOJSKA JEDYNA I NAJLEPSZA

PASTA DO OBUWIA

„ELEGANT“

LWÓW, ul. KORDECKIEGO 51, TEL. 60-04.

PRZEMYSŁ NICIANY

„I F I S“

I. FAJNBURG I SYNOWIE

WARSZAWA, WRONIA Nr. 71

ZARZĄD DÓBR I INTERESÓW

MAURYCEGO HR. POTOCKIEGO

WARSZAWA

PLAC MAŁACHOWSKIEGO Nr. 2

KRAIN i FESSER

KATOWICE

Biuro: ul. Kochanowskiego 4, składy: Katowice - Bogucice

tel.: 124, 408, 3196, skład 2064

Maszyny dla Górnictwa i Hutnictwa, lokomotywy wąskotorowe, artykuły techniczne, stal i narzędzia wszelkiego rodzaju, STAL SZLACHETNA, żelazo, szyny normalno- i wąsko-torowe. Przedstawiciele poważnych firm krajowych i zagranicznych.

BIURO SPEDYCYJNE

NAKEL i CHAMEJDES

Lwów, Sykstuska 8.

Z W I C K Y & Co. W A L L I S E L L E N

Skład komis. szwajcarskich fabr. jedwabiu do szycia

J. DĄB, Kraków, Sarego 1, tel. 139-87.

DOM HANDLOWY

FRONT, FINEROD i SZPORN

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

WARSZAWA

PLAC ŻELAZNEJ BRAMY 2.

APTECZNY DOM HANDLOWY

A S Z P I N A K

WARSZAWA, RYMARSKA 14.

Adres telegraficzny „AS“

Telefony: Dyr. 11-67-51, Eks. 11-54-90, Biuro 11-95-20.

L. B A T Ł A J

WARSZAWA, Ś-to JERSKA 32.

M. W I E N E R. — SKŁAD FUTER

Warszawa, Ś-to Jerska 34.

L. D U N K I E L A N G

Warszawa, Nowowiniarska 15 m. 62.

STARA APTEKA MIEJSKA

Mr. JAN ULRYK KOEPSCH

Mysłowice, tel. 5-44.

POLSKI AUKCJON FUTRZANY

A. CHOWAŃCZAK i S-ka, Sp. z o. o.

w Warszawie.

G. G N E R L I C H

Fabryka pasów pędnych i skórzanych wyrobów technicznych.

CIESZYN

H. E N G E L M A N N i S Y N

LWÓW, SZUMLAŃSKICH 15.

B-cia I. i R. RUBINSTEIN — „CENTRALA NARZĘDZI“

Warszawa, pl. Grzybowski Nr. 1. Telefony: 293-71, 537-59, 537-61.

Oddział: pl. Grzybowski 12, tel. 754-25.

Nowe wydawnictwa

Zarząd Centralny Stowarzyszenia Urzędników Skarbowych przystąpił do wydawania drukiem „Ilustrowanych wyjaśnień do nowej taryfy celnej”. Dotychczas pojawiły się dwa zeszyty.

Nowe wydawnictwo, zapewniające tak dotkliwą dotąd lukę, o czem najlepiej wiedzą wszyscy, mający jakikolwiek związek ze sprawami celnymi, odznacza się systematycznym układem i starannym doбором ilustracji, poglądowo wyjaśniających, techniczne określenia nowej taryfy.

Życzyłoby sobie należało, by inicjatywa S. U. S. spotkała się z odpowiednim przyjęciem u wszystkich zainteresowanych.

Adres Wydawnictwa: Warszawa, Marszałkowska 153 m. 1.

Podręcznik kajakowca — Antoni Heinrich (Tonny). Cena zł. 5.50. Główna Księgarnia Wojskowa.

Śladami zagranicy sport kajakowy rozwija się u nas coraz bardziej, stając się powszechnym, a nawet narodowym. W parze z tem idzie rozrost i wzbogacenie się naszej literatury fachowej z tego zakresu i to zarówno w odniesieniu do podręczników konstrukcyjnych, jak i prac techniczno-informacyjnych. W piśmiennictwie z tej dziedziny poczesne miejsce zajmuje teoretyk i praktyk kajakowego sportu Antoni Heinrich. Z pod jego pióra wyszły już „Szlaki wodne Polski” i „Budowa kajaków drewnianych”, nie licząc mnóstwa artykułów w „sporcie wodnym” i w innych czasopismach sportowych. Obecnie ukazuje się trzecia książka tegoż autora p. t. „Podręcznik kajakowca”. W odróżnieniu od dwóch poprzednich prac, omawiany podręcznik zapoznaje czytelnika ze stroną techniczną sportu kajakowego. Opierając się na swem bogatym kilkoletnim doświadczeniu w licznych wyprawach oraz obfitej literaturze obcej z tej dziedziny, dał on całokształt tego, co powinien wiedzieć kajakowiec. W poszczególnych rozdziałach omawia autor wartość i znaczenie kajakarstwa, nieco jego historję, następnie sprzęt kajakowy, technikę sportu kajakowego wraz z żeglowaniem, opisuje wody nasze odpowiednie do uprawiania sportu kajakowego, omawia zawody kajakowe oraz wędrówki i wycieczki. Na końcu pracy znajdujemy część jej urzędową, a więc regulaminy, instrukcje, statuty, listy klubów i t. p. Prace zdobną liczne ilustracje. Zwolennicy sportu kajakowego znajdą w tej obszernej książce dużo pożytecznych wskazówek i wiadomości, które wzbogacą ich doświadczenie i uchronią od błędów i niedopatrzeń.

Na zakończenie parę słów, dającego podręcznik ten ukazuje się dopiero teraz — na jesieni. Zdaniem autora, kajakarstwo powinno równie dobrze być uprawiane zimą, jak i latem. Przecież sam sprzęt przybył do nas nie z słonecznych krajów południa, lecz przeciwnie z krajów wiecznej zimy i lodów. Odpowiednio dopasowany do warunków ubiór, podobny do narciarskiego, z tem jednakże, by nogi były cieplej zabezpieczone i to w nieobcisłe ubranie — pozwoli kajakowcowi zażywać

dowoli tych samych rozkoszy zimą, co i latem. W tym też celu autor dobrał odpowiednią ilustrację na okładkę tego doskonałego podręcznika — Eskimosa w kajaku grenlandzkim A zatem precz z przesadami. Tej zimy wszyscy kajakowcy pływają.

PAMIĘTAJMY PRZY GWIAZDCE O POLSKICH DZIECIACH W GDAŃSKU

Dorocznym zwyczajem urzęda Macierz Szkolna w Gdańsku obchody gwiazdkowe dla dziatwy polskiej, uczęszczającej do szkół i ochronek polskich. Ogółem pozostaje pod opieką Macierzy Szkolnej zgórą 3500 dzieci, rekrutujących się z najuboższych sfer, potrzebujących doraźnej pomocy, niesionej im w postaci ubrań, bucików, bielizny i t. d.

Obchody gwiazdkowe na terenie W. M. Gdańska — to wielkie manifestacje narodowe i odbywają się w Gdańsku, jego przedmieściach, oraz po wioskach, zamieszkałych przez ludność polską, przez cały grudeń. Staraniem Macierzy Szkolnej dostaje każde dziecko polskie książkę polską i nieco słodyczy, a dzieci biedne — ubranka, buciki, sukienki, bieliznę i t. d.

Jakkolwiek Macierz Szkolna w zupełności zdaje sobie sprawę z ciężkiego położenia w kraju, to jednak ze względu na katastrofalne wprost położenie ludności polskiej w Gdańsku, dotkniętej w pierwszym rzędzie redukcjami i bezrobociem, zwraca się do Społeczeństwa Polskiego, tak ofiarnego, gdy chodzi o sprawę polską w Gdańsku, z gorącym apelem o pomoc biednej dziatwie polskiej w postaci darów w naturze wzgl. w gotówce. Najmniejszy, groszowy nawet datek przyczyni się do utrwalenia ducha narodowego i wzmocnienia naszej pozycji na tym nadmorskim bastjonie polskim.

Datki w naturze, jak ubrania, bieliznę, buciki, książki itd. prosimy kierować pod adresem,

Macierz Szkolna w Gdańsku, Am Olivaertor 2/4,
zaś datki w naturze na PKO Warszawa 170.040.

T R E Ś Ć: Rzut oka na przebytą drogę. — H. Gołogórski: Z dziejów celnictwa i ochrony granic w dawnej Polsce. — Jasięńczyk: Sonety graniczne. — Psia wierność. — Gdy Sobieski bronił granic Rzeczypospolitej. — Boże Narodzenie w dawnej Polsce. — Setna rocznica urodzin Nobla. — Jak Fiedor wędrował przez granice... — Sprawy, które nas obchodzą. — Z kraju i ze świata. — Odpowiedzi Redakcji. — Nowe Wydawnictwa.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Leszno 5, — Komenda Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 4.50, miesięcznie 1.50 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 2.223.

Redaktor i Wydawca: FELIKS OLAS.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-80 i 635-83